Nr. 41. Poznań, dnia 11 Października 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38
Telefon Nr. 97.
Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

Zajścia na Bałkanie.

Gdyśmy przed kilku tygodniami pisali o wybuchu rewolucyi tureckiej i o spowodowanem nią wznowieniu konstytucyi w państwie otomańskiem, zaznaczyliśmy, że Turcya otworzyła sobie w ten sposób drogę do prawidłowej reorganizacyi państwowej. Równocześnie jednak stanął przed pamięcią naszą cień byłej Rzeczypospolitej Polskiej, dla której w podobnych warunkach nadana konstytucya była hasłem do dwóch dalszych rozbiorów i początkiem końca sławnej w dziejach republiki. Zaznaczyliśmy wówczas, że nie wykluczonem jest, że mocarstwa europejskie skorzystają ze sposobności, by na podnoszącej się z upadku Turcyi dokonać amputacyi. Mieliśmy na uwadze Bułgaryę, Bośnię i Hercegowinę oraz Macedonię i Egipt.

Prędzej nim się było można spodziewać przewidywania te w części sprawdziły się.

Dnia 5-go b. m. ogłosił się w Tyrnowie ambitny lennik turecki ks. Ferdynand bułgarski carem Bułgarów, podnosząc równocześnie Bułgaryę do rzędu królestw niezawisłych. Dnia 7-go października zaś pojawiła się proklamacya cesarza Franciszka Józefa, w której ogłoszono włączenie Bośni i Hercegowiny w skład monarchii rakuskiej.

Są to zmiany ważne i zasadnicze, mogące zachwiać do reszty podpieranym zewsząd pokojem europejskim. Równocześnie nie są one obojętne dla rozwoju sprawy słowiańskiej.

Na oko nie wiele zmienia się tymczasem na Bałkanie. Bułgarya bowiem tylko z imienia była podległą Turcyi. W rzeczywistości korzystała z wszelkich przywilejów państwa suwerennego. Bośnia i Hercegowina zaś od r. 1878 była pod zarządem austryackim i również wprawdzie nie teoretycznie, lecz faktycznie wyłączoną była z pod władania tureckiego. Zatem obecne akty prawnopaństwowe odnoszące się do tych krajów ustalają tylko formalnie to, co od trzydziestu lat istniało rzeczywiście.

Mimo to są to akty wielkiej doniosłości tak dla polityki bałkańskiej, jak europejskiej, międzynarodowej. Że tak jest, dowodzi wrzawa, jaka powstała w całej Europie, a szczególniej w państwach interesowanych na Bałkanie, bezpośrednio, jak Rosya i Włochy, lub pośrednio, jak Anglia i Francya. Niemcy z wielką flegmą przypatrują się wypadkom bałkańskim, chociaż nie tak dawne są czasy, jak głosili, że utrzymanie status quo na Bałkanie jest alfą i omegą bałkańskiej polityki niemieckiej. Snać upatrują oni w ekspansyi austryackiej pośrednie zyski dla siebie, a w naturalnem w obecnych warunkach zbliżeniu austryacko-bułgarskiem zcieśnienie wpływów rosyjskich na półwyspie bałkańskim.

Jakkolwiek ważnym i doniosłym krokiem jest usamodzielnienie się Bułgaryi — budzi ono w Turcyi samej większe rozgoryczenie, niż aneksya Bośni i Hercegowiny — to ta jednak zdaje się być większej doniosłości dla sprawy słowiańskiej na Bałkanie a także w Austryi samej. Aneksya niweczy wprawdzie daleko idące nadzieje patryotów serbskich w Serbii i Czarnogórze, otwiera jednak nowe perspektywy na sprawę macedońską, nareszcie może doprowadzić do głębokich zmian ustroju prawno-państwowego monarchii rakuskiej.

W każdym razie wzmocnienie się Austryi przez żywioły słowiańskie powinno przyczynić się nie tylko do zewnętrznego zesłowiańszczenia monarchii habsburskiej, lecz przy obecnym systemie wyborczym, także do oryentacyi polityki austryackiej w kierunku słowiańskim. Zależy to oczywiście wszystko od konstytucyi, jaką Austrya anektowanym krajom udzieli. Wybicie się zaś Bułgaryi z pod zwierzchnictwa tureckiego ma w obecnej chwili raczej doniosłe moralne, niż praktyczne dla sprawy słowiańskiej znaczenie. W praktyce może się ono okazać nawet niefortunnem dla sprawy bułgarskiej w Macedonii naprzykład.

Jestto rzeczą nadzwyczaj trudną wyrobić sobie jakie takie wyobrażenie o sprawach bałkańskich. Krzyżuje się tam tyle najróżnorodniejszych interesów, że najwytrawniejsi politycy, najlepsi znawcy tamecznych stosunków gubią się w tym labiryncie sprzecznych i powikłanych spraw, dążności, aspiracyj, praw, interesów. Dlatego trudno powiedzieć, czy Bułgarya dobrze zrobiła usamodzielniając się. Co prawda

rząd bułgarski powinien najlepiej wiedzieć, co dla państwa korzystne, toć i lud bułgarski wszystkiemi siłami parł do ogłoszenia suwerenności, lecz nie brakło głosów poważnych w samem społeczeństwie bułgarskiem, które przestrzegały przed tym krokiem z pobudek patryotycznych. Fatalnym zaś okazałby się krok Bułgaryi, gdyby — jak to przepowiadają niektórzy — przyszło z powodu tego do wojny, która zakończyłaby się klęską młodego królestwa.

Jednakże lubo nie wykluczona jest ta ewentualność, dwa poważne momenty przemawiają przeciw niej, a mianowicie: wola mocarstw europejskich, skierowana, jeżeli wierzyć mamy obfitym zapewnieniom pokojowym — do utrzymania pokoju europejskiego, następnie zaś zrozumiała obawa Turcyi, by ewentualna wojna z Bułgaryą nie rozrosła się w wielką pożogę europejską, na której według wszelkiego prawdopodobieństwa Turcya musiałaby wyjść najgorzej.

Bądź co bądź położenie jest poważne i nikt wiedzieć nie może, co nam najbliższa przyszłość przyniesie. W dniach najbliższych powinna się ta kwestya rozstrzygnąć. Miejmy nadzieję, że decyzya padnie w najgorszym razie w myśl propagowaną przez Francyę i Rosyę głównie, by sprawy bałkańskie uporządkował nowy kongres międzypaństwowy. A gdy ten potwierdzi obecny stan rzeczy na Bałkanie, my Polacy nie będziemy mieli powodu skarżyć się nań i z serca powinszujemy Bułgarom sukcesu. Toć Polacy od wieków walczyli za wolność Słowian bałkańskich i podwaliny pod nią my podłożyliśmy, zadając pod Wiedniem r. 1683 stanowczy cios śmiertelny potwornej potędze tureckiej.

* * *

W chwili, gdy dajemy zeszyt niniejszy do druku, obwieszczają najświeższe telegramy dalszy ubytek Turcyi. Mianowicie: odłączenie się wyspy Krety od państwa otomańskiego i przyłączenie jej do królestwa greckiego.

Akt ten jest zupełnie tak samo naturalny, jak zmiany zaszłe w Bułgaryi, Bośni i Hercogowinie. Zaostrza jednak położenie na Bałkanie niepomiernie.

Filozof jakiś nam powiada:
— Życie to limonada.
Prawda; lecz nie wiem, z czyjej winy
Zbyt wiele w niej cytryny.

* * *

Szczęście ma każdy koło siebie
I mędrcy, i filistry,
Cóż, gdy nie każdy od natury
Dostał wzrok dosyć bystry.

Powrót do staro-pruskiej oszczędności.

Największą wewnętrzną bolączką niemiecką jest zły stan finansów rzeszy.

Jak wiadomo ma rzesza niemiecka 4 miliardy mk. długów. Jestto suma tak kolosalna, że, gdyby ją kto chciał policzyć w banknotach tysiącmarkowych, potrzebowałby na to około 1000 godzin czasu.

Taki dług nawet dla narodu 60-cio milionowego nie jest igraszką. Podzieliwszy go pomiędzy wszystkich mieszkańców rzeszy, przypada na głowę przeszło 66 mk. Dla rodziny złożonej z kilku głów bardzo poważna urośnie stąd suma. Nie dziw więc, że sprawa długów rzeszy w najwyższym stopniu niepokoi umysły i to nie samych tylko pesymistów. To też kwestya sanacyi finansów państwa nie schodzi z łamów prasy i od miesięcy całych zajmuje urząd skarbowości rzeszy.

Długi — rzecz prosta — powstawają wtedy, jeżeli wydatki przewyższają dochody. Tak jest u osób prywatnych, tak jest również w gospodarce państwowej. Najwyższa więc mądrość: urządzać się tak, aby rozchód z dochodem był w zgodzie.

Coprawda nie każdy dług stanowi stratę. Weźmy przykład konkretny: Rolnik A. posiada 100 morgów kwaśnej łąki, z której nie ma żadnego pożytku, gdyż siano z niej liche, niepożywne i na domiar złego sprzęt skąpy. Rolnik ów wie, że przez odwodnienie łąki i należyty nawóz, otrzymałby sprzęt zdrowy i obfity. Nie ma jednak gotówki, by melioracyę przeprowadzić. Dobrze więc zrobi, jeżeli zaciągnie pożyczkę i melioracyę przeprowadzi. Zysk z łąki bowiem nie tylko wystarczy na opłacenie procentu od pożyczki, lecz da nadto znaczną nadwyżkę. Pożyczka zatem założona jest produktywnie i zamiast zubożyć bogaci dłużnika.

Rolnik B. posiada na swym majątku lichy dom mieszkalny. Na odbudowanie są pieniądze, lecz rolnik ów koniecznie pragnie mieszkać w pałacu. Zaciąga więc również znaczną pożyczkę, buduje wspaniały pałac, pomnaża służbę, by nowy dwór utrzymać w porządku — przy pałacu należy mieć także odpowiednie powozy i konie, wszystko to jawi się za pożyczone pieniądze. Rezultat: rolnik ów bankrutuje. Założył bowiem pożyczkę nieproduktywnie.

Podobnie, jak owi fikcyjni rolnicy, gospodarują także państwa. Są takie, które dbają o to, by kapitał zakładać głównie produktywnie, a nieproduktywne wydatki o ile możności ograniczać — są także takie, które nadmiernie obciążają etat wydatkami na cele nieproduktywne.

Nieproduktywnem zaś jest wszystko, co z natury rzeczy dochodu przynosić nie może, jak wojsko i marynarka, lub to, co daje zyski niesproporcyonowane do nakładu, jak luksusowe gmachy państwowe, kolonie, pożerające pieniądz i krew społeczeństwa itp. Nieproduktywne nareszcie są wszelkie wydatki na utrzymanie olbrzymich szeregów pensyonarzy, mogących jeszcze pracować, dygnitarzy, mających tylko znaczenie dekoracyjne i licznych innych darmozjadów, zajmujących dobrze płatne synekury.

Rzesza niemiecka niestety szalone sumy rocznie zakłada w takich nieproduktywnych urządzeniach. Wiadoma przecież, jak kolosalne sumy pochłania w Niemczech wojsko, flota, bezwartościowe kolonie, wspaniałe zamki, gmachy i inne budowiska rządowe. Pamiętać przytem trzeba, że fiskus za wszelkie roboty i dostawy znacznie więcej płacić musi, jak każdy człowiek prywatny. Jakie nadużycia dzieją się przy dostawach wojskowych i marynarkowych np. to wykazały rozprawy parlamentarne przed dwoma laty, gdy sprawki rozmaitych Wörmanów i Tippelkirchów wyłoniły się na światło dzienne. Przecież i Krupp jest znany z tego, że swe armaty i pancerze okrętowe prawie na wagę złota oddaje, a brak konkurencyi krajowej na tem polu utwierdza go w tej chwalebnej czynności.

To nieproduktywne zakładanie kapitału w Niemczech jest najgłówniejszym powodem obecnej klęski finansowej, którą ks. Bülow zamierza leczyć na dwa sposoby: pomnożeniem dochodów rzeszy o 500 milionów rocznie i stosowaniem staro-pruskiej oszczędności.

O nowych podatkach nic dokładnego dotychczas nie słychać. Co przesiąkło do wiadomości powszechnej, to zakomunikowaliśmy już naszym czytelnikom. Zwracamy tylko uwagę na to, że nowe podatki, jakie nas czekają, znowu na głowę wynoszą po 8,30 mk. Jestto dla tak wyżyłowanego podatkami społeczeństwa, jak nasze, bardzo pokaźna sumka — tem przykrzej ją będzie płacić, im wyżej wzniesie się stopa podatku dochodowego w Prusach, o czem także już pisaliśmy.

Za to na pocieszenie przytoczymy ustęp z memoryału Bernarda Szczęśliwego, który tenże raczył rozesłać do wszystkich ministeryów pruskich i rze-



We wtorek, dnia 13. b. m., będzie obchodził Najprzew. X. Biskup Likowski dzień swego Patrona.

Na dniu tym serca wiernych zwracają się z modlitwą do Boga, by Dyecezyi naszej jaknajdłużej zachować raczył Pasterza. W synowskiej czci dla dostojnego Solenizanta przyłączamy się do tych modłów z całego serca.

Redakcya.

skich. W memeryale tym mowa o staro-pruskiej oszczędności. Piękne to słowo. Starzy Prusacy byli oszczędni, bo mieli biedę, aż skwierczało. Tymczasem nowocześni Niemcy, utuczeni na francuskich miliardach kontrybucyjnych, zasmakowali w życiu szerokiem i odzwyczaili się oglądać grosz dwa razy przed wydaniem. Odnosi się to tak do narodu pruskiego, jak do rządzących. Wszakżeż wynikiem tego nieopatrznego rozrzutnego gospodarstwa, jest obecna bieda.

Lecz przyjrzyjmy się orędziu kanclerskiemu. Czytamy tam pomiędzy innemi:

„Powrót do *staropruskiej oszczędności,* od której zarówno w *państwie, jak i w gminie,* oraz w *życiu prywatnem* tak bardzo się oddaliliśmy, jest *koniecznie wskazany.* Nie należy w tym punkcie czekać na propozycye z łona parlamentu; przeciwnie, *rządy rzeszy* powinny wziąć inicyatywę w rękę. Kanclerz oczekuje, że inicyatywa ta uwydatni się już w najbliższym projekcie etatu w Prusiech i w Rzeszy. Reforma musi być *zasadnicza,* jeżeli ma nastąpić stała poprawa stosunków. Rzeczywiste polepszenie można będzie tylko osiągnąć w drodze *zmodernizowania* całej administracyi państwowej; musi nastąpić *decentralizacya i uproszczenie aparatu urzędniczego.* W wielu wypadkach np. będzie można prace, które dzisiaj wypełniają urzędnicy wyżsi, powierzyć urzędnikom o mniejszem wykształceniu. Także przy przeprowadzeniu *robót publicznych* będzie można osiągnąć pewne oszczędności. Prusy powinny dać dobry przykład."

Cudownie to brzmi, co kanclerz swym ministeryalnym kolegom i podwładnym sobie sekretarzom stanu napisał, jednakże owa staro-pruska oszczędność nie wiele zdoła uciułać póki owe główne nieproduktywne urządzenia, o których wspominaliśmy tj. armia i marynarka, będą pochłaniać rocznie przeszło miliard marek. Póki na tem polu oszczędność się nie uwydatni, nie ma co marzyć o prawidłowej gospodarce w rzeszy bez nieznośnego wysysania obywateli przez pijawkę podatkową.

Nie wynika z tego, żeby nie życzyć sobie oszczędności staro-pruskiej. Owszem. Potrzebna ona w rzeszy i potrzebna w Prusach. Sam kanclerz powiada, że Prusy powinny dać dobry przykład. Niechaj więc zaczną od skasowania kosztownej, rozrzutnej a zupełnie nieproduktywnej polityki antypolskiej.

Szanujmy język polski.

Jechałem z Wilna do Warszawy. Poszedłem do wagonu restauracyjnego, a siedząc przy stoliku, myślałem wiele o walce ludu naszego o najdroższy skarb — o język polski. Wtem budzi mnie z zadumy głośna francuszczyzna rozbrzmiewająca z kilku miejsc. Gdzie jestem, wszak niedaleko Warszawy? A może nazbierało się tu przypadkowo tylu Francuzów?

Przysłuchuję się uważniej. Mówią żargonem francusko-polskim, męczą się, wysilają. Wciąż powtarzają słowa: „koa, koa" (francuskie quoi=co). Biedacy nie rozumieją się, ofiary dobrego tonu.

To mały obrazek z wagonu restauracyjnego, a takich wiele po dworkach wiejskich i salonach miejskich, gdzie niesie oświaty kaganiec Francuzka, często była adeptka podkasanej muzy, straciwszy wdzięki w jej służbie. A ileż to dzielnych nauczycielek Polek tuła się bez chleba, jakby za karę, że uczą tego języka, za który lud polski w Królestwie i w zaborze pruskim tyle cierpi i ofiar ponosi?

Panowie, mówiący obcymi językami, gdzie przykład szacunku dla języka ojczystego?

Dziwicie się chłopu, jak po pijanemu czasem klepie po niemiecku, wy trzeźwi gadacie po francusku. Dobre to, znać nawet kilka języków obcych, byleby bez krzywdy dla języka ojczystego. Dziwna rzecz jednak, że przyjechawszy do Francyi, wstydzicie się mówić po francusku i dopiero tam przypominacie sobie, że źle władacie tym językiem,

że lepiej mówić po polsku. Tak to więc poszła w las tyloletnia nauka Francuzki.

Jeszcze jedno: otóż często mówimy językiem obcym, aby nas nie zrozumiały inne osoby obecne. To z pewnością do dobrego tonu nie należy i nazwałbym to nadużywaniem języka obcego. Tym, którzy tak postępują, opowiem krótką anegdotkę:

Było to w Krakowskiem. Do dworu przyszli chłopi umówić się o robociznę. Właściciel nuż radzi się po francusku swej połowicy. Nareszcie wymienia im cenę. A teraz chłopi zaczynają się naradzać głośno w jakimś nieznanym właścicielowi języku.

— Panie Dobrodzieju — skarżył się później szlachcic — otworzyłem gębę jak wrota. Nic nie rozumiem. Żona tak samo.

— Co jest, pytam, jakim językiem wy mówicie, moi ludzie?

— A no, prose wielmoznego Pana, my mówimy po angielsku. Pan mówili nie po nasemu, to i my inacy. Pan nie byli w Ameryce, to nie rozumią. Pan inacy, zyd inacy, to i my inacy, ino nie po polsku. Mówimy sprawiedliwie, no bo też prawda.

— Panie dobrodzieju, trzeba będzie uczyć się teraz jeszcze po angielsku. Żeby ich też Pan Bóg kochał! A jak oni trzepią po angielsku, nauczyli się — bez bony. —

A ja dodam: Pewny jestem, że do swoich kobiet po angielsku mówić nie będą.

Jontek z pod Lubawy.

Bezczelność.

Na jednem z ostatnich posiedzeń rady miejskiej poznańskiej zdarzył się znów wypadek, który w dosadni sposób ilustruje znaną powszechnie i osławioną butę hakatystyczną oraz wstrętne liziłapstwo żydowskie.

Chodziło o urządzenie fontanny, mającej stanąć w pobliżu zamku cesarskiego. Fonntanę tę według pierwotnego planu miał zdobić posąg Rzymianina. Odmyślono się jednak i postanowiono zamiast Rzymianina wystawić na fontannie posąg zwycięskiego Brandenburczyka z rozwiniętą chorągwią w opancerzonej dłoni.

Nie potrzeba tracić dużo słów, by wytłómaczyć, co ów zwycięski Brandenburczyk ma symbolizować. Również rzecz jasna, że posąg taki musi w najwyższym stopniu drażnić uczucia polskich mieszkańców miasta i kraju.

To powinien zrozumieć najgłupszy hakatysta. To też nikomu nie mogło być tajnem, że z polskiej strony podniesie się ostry protest przeciwko podobnemu naigrawaniu się z uczuć polskich, przeciwko takiemu nietaktownemu i iście parweniuszowskiemu akcentowaniu pogańskiego zawołania: Biada zwyciężonym!

Protest ten w godnej i stanowczej formie podniósł polski członek rady miejskiej, p. mecenas Drwęski, piętnując należycie prowokacyjny pomysł hakatystyczno-żydowski.

Należało się spodziewać, że protest polski w niczem nie wpłynie na postanowienia rady miejskiej i magistratu. Natomiast pewnego rodzaju niespodzianką było wystąpienie pana nadburmistrza Dra Wilmsa — katolika — który pięścią grzmotnął o stół i nazwał krytykę p. mecenasa Drwęskiego... bezczelnością.

Nie koniec na tem. Pan Drwęski, któremu szacunek dla samego siebie nie pozwalał wszczynać kłótni karczem-

Naród Polski
pod obcem panowaniem.

96) Opowiedział
Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy.)

Zygmunt Chmieleński ranny pod Ostrowem, wzięty do niewoli, 19-go grudnia w Radomiu rozstrzelany został. Ksiądz Maćkiewicz zdradzony przez kolonistę Niemca przewoźnika przez Niemen wpadł w ręce moskiewskie (17-go grudnia). Uroczyście i z radością obwozili go Moskale po ulicach Kowna, aby pokazać ludowi, że jego opór jest bezużyteczny. W więzieniu nalegali na niego:

— Księże, wydaj członków organizacyi, a darujemy ci życie!

Lecz żmudzki bohater odpowiedział swoim oprawcom:

— Ja skończyłem moje — wy czyńcie teraz swoje!

Powieszono go w Kownie dnia 28-go grudnia.[1]) Walery Wróblewski pod Uścimowem spadł z konia straszne porąbany 19-go stycznia 1864 roku. Jankowskiego, szanowanego przez Moskali za rycerskie z nimi obchodzenie się, powieszono na rozkaz Berga dnia 14-go lutego, Zwieszdowskiego 23-go lutego w Opatowie.

Na Litwie wreszcie ujęto przez zdradę Konst. Kalinowskiego, który nadludzkim wysiłkiem utrzymywał jeszcze powstanie, a przez Moskali dyktatorem Litwy był nazywany. Powieszono go dnia 19-go marca 1864 roku.[2])

Tymczasem z zagranicy wcale pomoc powstańcom nie przychodziła, lecz jeszcze większe zagrażało niebezpieczeństwo. Z Prus Bismark pożądliwem okiem spoglądał na żyzne łany Kujaw i Sandomierskiego, gdy Moskale dla rychlejszego stłumienia powstania chcieli wezwać Prusaków i Murawiewa do Królestwa.[3]) Austrya zaś na podobieństwo Prus zawarła z Rosyą konwencyę i w Galicyi ogłosiła stan oblężenia (w lutym 1864 r.). Namiestnik jej hr. Mensdorf-Pouilly poruszał chłopów przeciw dworom, straszył widmem r. 1846; bandy chłopów z widłami i cepami pod dowództwem kaprali i żołnierzy wpadały do dworów i przetrząsały je, szukając powstańców i broni.[4]) Namiestnik wydawał powstańców Rosyi, ścigał, więził i zakuwał w kaj-

[1]) Jeszcze przedtem w Poniewieżu ukazywano go zasmuconym włościanom. Ztąd kazał go Murawiew pędzić pieszo do Kowna. Szedł przywiązany na krzyż do kija tak, że każde stąpnięcie sprawiało mu straszny ból. Niepospolity szlachetny kapłan ukochany przez lud i po śmierci za świętego uważany przez tenże lud, który modli się do niego. — Hist. powst. n. p. II, 211, 212; Szkice z powstania 1863 r. przez pułkownika *Strusia.*

[2]) Spis osób rozstrzelanych i powieszonych na Litwie w lecie r. 1863: Ciundziewski, ks. Stan. Iowra, ks. Ziemiacki, Alb. Laskowicz, ks. Rózga, Leon hr. Plater, Bol. Kołysko, Winc. Białłozor, Ancypa, Korsak, bracia Micewiczowie, Leśniewski, Sierakowski, Mich. Ciuchna, ks. Ad. Falkowski, Konst. Zebrowski, Ad. Pusłowski. Młyński, Stan. Kosakowski, Mich. Staniszewski, Zawistowski, Ułas, Tom. Hryniewicz, Adamowicz, Fel. Radzientkowski, Zaharczuk. Bogus, Pawłowicz, Tom. Waszkiewicz, ks. Norejko, Kar. Massalski, Aleks. i Józ. Rewkowscy, Włodz. Zelnic, Ludw. Jocz, Józ. Jabłoń, Kar. Sipowicz, Andrz. Landzki, ks. Teofil Raczkowki, Ign. Wróblewski lekarz, Henr. Makowiecki, Józ. Zybers, Andrz. Wojtalewicz, Jan Bieńkowski, Jan Maszewski. Edw. Czapliński, Ign. Budziłowicz, Ant. Czyżewski, Kwiatkowski, Brazulis. — Hist. powst. n. p. II, 255, 256.

[3]) Prusacy nie ustępowali poniekąd Moskalom. Olbrzymi proces rozpoczął się w Berlinie w połowie lipca r. 1864. Ze 127 oskarżonych było 102 o zamiar oderwania W. Ks. Poznańskiego środkami gwałtownymi od Królestwa Pruskiego. Wyrokiem z dnia 23. grudnia 11 osób skazano na śmierć, 27 na dwa i na jeden rok więzienia, resztę uwolniono. Skazanymi na śmierć a następnie uwolnionymi byli Jan Działyński i Guttry — Hist. powst. n. p. II, 200, 231, 232.

[4]) Tak było w majętności Rylskiej, Wiewiórce pod Dębicą 15. października 1863 r.

nych, zwrócił się do przewodniczącego radcy Salza z żądaniem, by go wziął w obronę przed grubiaństwem pana nadburmistrza. Pan Salz jednak oświadczył krótko, że tego uczynić nie może.

Podczas całej tej sceny rozlegały się na sali głośne oznaki zadowolenia. Pochodziły one od wielkiej części radnych żydowsko-niemieckich i zwracały się manifestacyjnie przeciw panu Drwęskiemu. Burmistrz odniósł zwycięstwo.

Tak w krótkich słowach przedstawia się to zajście, które w prasie i społeczeństwie polskiem najwyższe wywołało wzburzenie.

Wzburzenie to jest słuszne. Przekonaliśmy się na nowo, że się z nami ani władza miejska ani przedstawicielstwo obywateli nie liczy. Nie tylko, że przedkładają nam projekty obrażające najdotkliwiej nasze uczucia narodowe, lecz nadto obrażają naszych radnych, a w nich całe nasze społeczeństwo, gdy ci spełniają swój obowiązek, zakładając protest przeciwko urzeczywistnieniu projektów niestosownych.

Nie będziemy tutaj badać motywów, które spowodowały głowę naszego miasta do podobnie niekulturalnego wystąpienia. Kto zna nasze stosunki i wie, że ciętość, szczególniej jeżeli się zwraca przeciwko Polakom, nie szkodzi w karyerze — ten z zajścia, o którem mowa, stosowne wysnuje wnioski. Jednakże nie możemy nie zwrócić uwagi na zachowanie się większości radnych naszego miasta, mianowicie żydów. Panowie ci z żarliwością godną lepszej sprawy prześcigali się w dowodach



Mecenas Jarogniew Drwęski.

uznania dla brutalnego i ubliżającego nam wystąpienia burmistrza i akcentując silnie swój patryotyzm niemiecki, nie zapomnieli stanąć w ostrem przeciwieństwie do uczuć i wyobrażeń obywateli Polaków.

Żydzi zaś u nas głównie żyją z Polaków. Słuszna zatem, abyśmy im w stosowny sposób dali do zrozumienia, co sądzimy o zachowaniu się ich radnych w tej drażniącej sprawie.

Panu mecenasowi Drwęskiemu, który, sprzeciwiając się projektowi magistrackiemu, ma za sobą całe społeczeństwo polskie, należy się uznanie za pełne godności wystąpienie w obronie naszej. Nieparlamentarne zaś i uwłaczające mu znalezienie się Dr. Wilmsa nie powinno go boleć osobiście więcej, jak każdego innego obywatela Polaka. Odczuliśmy je wszyscy...

Kto ma wiele rozumu, dużo odwagi i jeszcze więcej szczęścia, ten przebije głową nawet mur, a wcale sobie przytem czaszki nie uszkodzi.

* * *

Ludzie często działają wbrew szczeremu przekonaniu; wielkie to szczęście, bo gdyby było inaczej, wprost przeciwnie, to większość posyłałaby depesze gratulacyjne na wieść o nieszczęściu, kondolencyjne zaś — na wieść o szczęśliwem wydarzeniu.

* * *

Dla wielu ludzi uznanie jest kwiatem, który rośnie tylko na grobach.

* * *

Los jest najupartszym i najnudniejszym pod słońcem muzykiem: grywa tylko własne kompozycye i nie da się żadną miarą do zmiany repertuaru nakłonić.

---

dany [1]) obywateli i jak najsurowszych używał środków, ażeby zupełnie odciąć Galicyę od stosunków z Królestwem i z powstaniem.

Wreszcie udało się Bergowi w Warszawie natrafić na ślad Rządu Narodowego, członków jego zabierano teraz jednego po drugim do więzienia, w końcu sam Traugutt aresztowany został (10-go kwietnia 1864 r.)

To więzienie Traugutta można uważać za koniec powstania. [2])

Starał się jeszcze utrzymać zarząd narodowy Aleksander Waszkowski i oddziały biły się jeszcze dosyć długo. Aż do maja r. 1864 trzymała się jeszcze Żmudź i Podlasie, lecz były te potyczki tylko mozolnem szamotaniem się i nie miały większego znaczenia. Rosya okazała zewnętrznie, że nad powstaniem polskiem odniosła zwycięztwo, gdy kazała na cytadeli warszawskiej rewnocześnie powiesić wszystkich członków ostatniego Rządu Narodowego. Dnia 5-go sierpnia 1864 roku stanęli ci bohaterowie nasi mężnie i spokojnie pod szubienicami, ażeby po raz ostatni spojrzeć na ziemie ukochanej ojczyzny, a potem życie dla niej oddać. Byli to: *Rafał Krajewski. Józef Toczyski, Roman Żuliński, Jan Jeziorański i Romuald Traugutt.* [3])

Jeszcze tliły się iskierki powstania, które łatwo gasili już Moskale. Dwóch włościańskich wodzów Flisa i Prężynę ujęto w powiecie zamojskim i obu powieszono (w czerwcu 1864 r.).

Najdłużej trzymał się na Podlasiu ks. Stan. Brzoska, kochany i czczony przez drobną szlachtę i ludność wiejską.

W ostatniej utarczce dnia 26-go kwietnia 1865 r. jeden z jego towarzyszy dostał się do niewoli. Wzięty na tortury, nie mogąc znieść strasznych mąk, wykrył schronienie ks. Brzóski, który też ujęty został wraz ze swym adjutantem Franc. Wilczyńskim, synem kowala. Obu powieszono dnia 23-go maja 1865 r. w Sokołowie.

Tak zakończyło się powstanie polskie, z którego dla nas nauka w następujących mieści się zdaniach:

— Potrzeba jeszcze większej pracy nad wyrabianiem się własnem, pracy nad ludem, i zbliżania się do niego.

— Potrzeba ściślejszego łączenia się warstw społecznych, ażeby cały naród jednolicie, przejął się głębokim patryotyzmem i najszczerszą chęcią poświęcenia się dla ojczyzny nie z bronią w ręku, ale z hasłem: „Praca i oświata!“

C. Po powstaniu styczniowem.

1. Pod zaborem rosyjskim.

a). Znaczenie ostatniego powstania polskiego.

Upadło powstanie polskie, rozpoczęte wśród promiennych nadziei, a zakończone z taką otchłanią rozpaczy, powstanie pełne wzniosłych scen bohaterstwa i miłości ojczy-

[1] Skazani zostali: Alfr. Szczepański na 10 lat więzienia w kajdanach; Ign. Maciejowski, Leon Smoliński, Ign. Trzaskowski na 8 lat w kajdanach; Ludw. Kubala, Kaz, Miczyński, Wikt. hr. Ostrowska na 5 lat w kajdanach; Jan Antoniewicz na 4 lata i inni. — Hist. powst. n. p. II, 231.

[2]) Pozostał niejako testament polityczny Traugutta w rozpaczliwej odezwie Rządu Narodowego do Europy (18. marca 1864 r.): *„Nie pożądaj cudzego, nie czyń drugiemu, czego nie chcesz, aby tobie czyniono!“* — przedstawia Traugutt jako główną podstawę wszelkich stosunków pomiędzy narodami, rodzinami i jednostkami. Ustęp dotyczący Prus jest następujący:

„Rząd pruski z .,...... otwartością ciągle oświadczał, że użyje wszelkich sposobów wysileń, aby uwiecznić . . . . z jego inicyatywy na Polsce dokonaną. Postępowanie obecne tego rządu w Danii i jawne dążenie jego do rozbioru tego kraju, pod najszlachetniejszym pozorem obrony narodowości, jak również podstawa, jaką przyjął względem swego narodu i reszty Niemiec, dowodzą najdobitniej, że rząd pruski . . . , ... wytknął sobie jako systemat polityczny, który nietylko u siebie, ale i w całej Europie w stan normalny zmienić pragnie.“ — Hist. powst. n. p. II, 206, 207.

[3]) Prof. Bened. Dybowskiego wysłano do kopalń w Nerczyńsku, Mar, Dubieckiego do ciężkich robót. Aleks. Waszkowskiego powieszono w lutym r. 1865. — Hist. powst, n. p. II, 230.

Roman Szymański.

Napisał
Józef Siemianowski.

(Ciąg dalszy).

V.

Nadszedł okres polityki **Capriviego.** Przykre i bolesne budzi on wspomnienia. Tak na zewnątrz jak wewnątrz społeczeństwa. Na zewnątrz dla tego, że społeczeństwo samo dobrowolnie zginało kark przed potęgą, która od lat 100 żelazną i konsekwentną polityką germanizacyjną ciężko zapisała się w dziejach naszych, i że nie umiało zachować tej równowagi umysłu, jakiej wymagał nie tylko jego interes polityczny, ale niemniej duma i godność narodu.

Na wewnątrz dla tego, że ten okres sprowadził nam tak straszne i wielkie rozbicie i rozdarcie społeczeństwa, jakie bodaj mieliśmy w dziejach naszych porozbiorowych. Dziś to wszystko należy do przeszłości, do historyi.

Niechętnie odświeżam bolesne i przykre wypadki, jakie sprowadził okres polityki Capriviego, czyli **polityki dworskiej,** później nazwanej **polityką ugodową.** Niechętnie przez wzgląd na tych, którzy stali na jej czele, którzy dziś tego prawdopodobnie żałują i w części już to srodze odpokutowali. Okres ten jest atoli tak ściśle związany i złączony z publiczną działalnością Romana Szymańskiego, że w żaden sposób ani go pominąć, ani o nim przemilczeć nie można. Krzywdę wyrządziłby jednak, któby na tych, co byli kierownikami polityki ugodowej i ją zainaugurowali, składał wyłączną i jedyną winę. Niewątpliwie ponoszą oni wielką część winy. Ale winne było — z wyjątkiem nielicznego odłamu —**całe** społeczeństwo, **cały** naród.

I nie tylko sam zabór pruski.

Zawiniły wszystkie trzy zabory.

Po wstąpieniu na tron cesarza Wilhelma II. i po dymisyi, jaką otrzymał ks. Bismark, wszechwładny dotąd minister, nazwany żelaznym kanclerzem, jakieś niezrozumiałe i niepojęte nadzieje owładnęły społeczeństwem. **W wszystkich trzech zaborach** w całej prawie prasie polskiej jak grzyby po deszczu pojawiały się artykuły, pełne uwielbienia dla cesarza Wilhelma II. za to, że naród polski wybawił i oswobodził od takiego gnębiciela i prześladowcy jak ks. Bismark.

Jak gdyby ks. Bismark otrzymał dymisyą — dla Polaków i sprawy polskiej!

I wstąpiły różowe sangwinistyczne nadzieje, że Polacy w zaborze pruskim zrównani zostaną z obywatelami niemieckiej narodowości, że otrzymają w szkołach język polski, że do urzędów dopuszczeni zostaną, że ustaną draźnienia i kłócia śpilkami, że prawa wyjątkowe, reskrypty i rozporządzenia ministeryalne, skierowane przeciwko narodowości naszej, ustąpią

---

zny z jednej strony, a z drugiej, najokropniejszych scen ludzkiego zdziczenia i barbarzyństwa, powstanie najkrwawsze, jakie toczyło się w dziejach ludzkości. Na marne poszło tyle silnych i pięknych charakterów, tyle talentów niepospolitych i zdolności ogromnych, tyle płomiennego zapału i bezgranicznego poświęcenia się dla Ojczyzny, tyle serdecznych pragnień i celów społeczno-narodowych. Tysiące młodzieży polskiej, przyszłej kraju ozdoby, padły na polach walk, poszły na Sybir, zawisły na szubienicach; w bezowocnych zniszczone walkach, zrujnowane i skonfiskowane najpiękniejsze majątki ziemskie. A nadchodziły jeszcze czasy, które dla zniszczonych i spustoszonych ziem polskich, dla osłabionego narodu wystawionego na srogie prześladowania rządu, były czasami najnieszczęśliwszymi, jakie dotąd przechodziła Polska. Bo nie dosyć tego, w jaką nędzę i rozpacz wtrąciła Rosya nieszczęśliwy naród polski, teraz wspólnie z Prusami wydały sobie okrutne hasło działania przecież do spełnienia nie możebne, a nawet niedorzeczne:

— Mało jest pozbawić Polskę wszelkiej odrębności, musimy w ziemiach polskich zniszczyć, wykorzenić, zupełnie wyplenić sam byt narodu polskiego i wszelki ślad jego!

Bo czuli to dobrze wrogowie Polski, że wprawdzie ponieśli Polacy klęskę polityczną, ale odnieśli zwycięztwo społeczne, zwycięztwo ducha, że więc jeszcze mogliby im być groźnymi. A oceniając ostatnie powstanie i powszechny ruch ludu i podziwiając krwawe zapasy polskich bohaterów przyznawali sami głośno:

— Nie upadła wcale Polska, zginęła tylko bezpowrotnie Polska szlachecka, lecz za to odradza się silnie Polska ludowa.

Bo też nie mógł ani zupełnie upaść ani zaginąć tak żywotny, dla całego świata zasłużony, poważny i sławny w dziejach naród polski, lecz z bronią w ręku wystąpił, bo wystąpić musiał przeciw dzikiej przemocy Moskala wroga, ażeby żywą swą krwią, na swych własnych ziemiach, wobec zimnego, niesprawiedliwego i niewdzięcznego świata, zaznaczyć gotowość do obrony swych praw świętych i nie przedawnionych.

Z upadkiem powstania w roku 1864 upłynęła mniejsza połowa lat (19) panowania cara *Aleksandra II.* W latach tych wyswobodzeni zostali chłopi od poddaństwa i pańszczyzny w Rosyi w roku 1861 — a zatem w 12 lat później niż w Galicyi — a w ziemiach polskich dopiero w r. 1863; to ostatnie uwłaszczenie, a raczej tegoż przeprowadzenie było zasługą powstania polskiego, a zwłaszcza Traugutta. Ale ten dobry czyn rządu rosyjskiego niknie w porównaniu ze stuasznem, barbarzyńskiem jego postępowaniem ze zgnębiona, bezsilną już ofiarą Polską, z tem w mściwości swej znęcaniem się i bezlitosnem pastwieniem się jego nad wszystkiemi warstwami polskiego społeczeństwa.

Srogim był ucisk Rosyan w całej Polsce, lecz o wiele sroższym w ziemiach zabranych.

— Litwa, Podole, Wołyń, Ukraina, to kraje rdzennie, odwiecznie rosyjskie! — twierdził i głosił rząd rosyjski.

— Wyplenić w ziemiach tych wszystko co tylko w nich przypomina unię z Polską ażeby w nich przywrócić dawną cechę czysto rosyjską! — powtarzali za rządem i kłamali zaciekli gubernatorowie rosyjscy, wysilający się i prześcigający w wynajdywaniu środków moskwiczenia wszystkiego. I oto następują po Murawiewie najzaciętsi gubernatorowie wileńscy: Kaufman, Baranow, Kochanow, Orżewski; kijowscy: Bibikow, Bezak, Drenteln. [1])

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Szczególnie nieszczęśliwą była Litwa, ojczyzna Kościuszki i Mickiewicza i w niej wcale nie osłaniali Moskale; swej dzikości zwierzęcej. Były to rządy gorsze od mongolskich i tatarskich — pisze Limanowski (415) — bo w tych było więcej uczciwości i poczucia godności ludzkiej, aniżeli w rządach Murawiewa i jego następców.

miejsca sprawiedliwszemu traktowaniu żywiołu polskiego.

Zabór pruski w tych sangwinistycznych nadziejach podniecały drugie dwa zabory, które w swej prasie na seryo zaczęły głosić, że w Prusach dla Polaków nastawają **stosunki galicyjskie.** A kto temu nie wierzył, kto głośniej odważył się wyrazić swe wątpliwości, ten narażał się na niebezpieczeństwo , że okrzyknięty zostanie zdrajcą sprawy narodowej.

Dziwne nadzieje, niepojęte iluzye!

A jednak tym nadziejom, tym iluzyom oddawały się Koła poselskie w Berlinie, oddawał się kraj, oddawały się wszystkie trzy zabory, oddawał się cały prawie naród.

Jeżeli wszechpotężny Bismark otrzymał dymisyą, jeżeli żywiono nadzieję, że nastanie okres pewnych ulg i ustępstw, to nikt zapominać nie był powinien, że żyliśmy i żyjemy w państwie, które od lat 100 z nieubłaganą konsekwencyą przeprowadza dzieło germanizacyi, które dzieła tego nie porzuci, bo ono w jego rozumieniu odpowiada najrdzenniejszym interesom polityki pruskiej, — że więc społeczeństwu naszemu nie wolno było opuszczać fundamentalnej podstawy obrony swego bytu i rozwoju za **rzekome** ulgi i ustępstwa bardzo wątpliwej wartości.

A jednak ta fundamentalna podstawa schodziła na drugi plan, a na ustach wszystkich prawie zawisły „ulgi i ustępstwa“ i serce całego prawie narodu rozkołysało się nadzieją „ulg i ustępstw.“

Dziwny, niezrozumiały prąd w narodzie!

W tym samym narodzie, który do niedawna jeszcze hołdował polityce traktatowej i protestowej. W tym samym narodzie, który do niedawna jeszcze uprawiał politykę opozycyi bezwzględnej.

A przecież ten naród nie był ani zdegenerowany, ani pozbawiony cnót narodowych i obywatelskich, ani też wyzuty z uczuć patryotycznych.

A jednak temu samemu narodowi jeden z posłów niemieckich rzucił w twarz z okrutnym cynizmem słowa, że Polacy sa **plus prussiens, que le roi de Prusse!** A jednak ten sam naród za **obietnice** łask i ulg wywiesił białą chorągiew, zeszedł na grunt kapitulacyi, bizantyńskiego lojalizmu, kołysząc się w niebotycznych nadziejach i marzeniach w obec tego systemu pruskiego, który od lat 100 na organiźmie naszym z najzimniejszą krwią wyciskał swe piętno germanizacyjne.

Chyba Opatrzność Boska chciała zesłać na nas nowe próby, aby doświadczyć, o ile zmężniał lub zniewieściał zmysł społeczny i polityczny w narodzie po 100 latach utraty bytu politycznego; aby doświadczyć, o ile nieszczęsny ten naród po tylu bolesnych zawodach, po tylu okropnych upokorzeniach w swych dziejach porozbiorowych dojrzał lub conął się w swem życiu i zdrowiu narodowem!

Ale i w tych ciężkich chwilach, w tych chwilach prób i pokus, w chwilach istnego rozmarzenia narodowego Opatrzność Boska czuwała nad nami. I znalazł się człowiek, który zrozumiał, **że niedobrze się dzieje w narodzie.** Znalazł się mąż i polityk, który zwracał uwagę społeczeństwu, że polityka ugodowa sukcesów nam żadnych nie zapewni. Za to osłabi ducha, zdemoralizuje szeregi nasze i zatamuje nam źródło, z którego naród czerpie swą wiarę i otuchę na przyszłość, t. j. **źródło wiary w własne siły.**

Był nim Roman Szymański.

Pierwszy i w samych początkach prawie jedyny w narodzie.

Próbowano układów, poufnych konferencyi i próśb, żeby go pozyskać dla myśli polityki ugodowej, którą się łudzono i po której sobie obiecywano niezmiernych korzyści na przyszłość.

Oparł się temu!

Próbowano zastraszyć go groźbami, ducha w nim pognębić i osłabić, skrępować w nim myśl samodzielną, podkopać wiarę w przekonanie.

I temu stawił czoło!

Próbowano politycznie go pogrzebać, zdusić,stłumić, ubić politycznie, zaniepokoić jego sumienie narodowe i moralnie uśmiercić.

I z tych zapasów wyszedł zwycięsko!

Bo on rozumiał doskonale, że jeżeli gdzie, to w **zaborze pruskim,** polityka ugodowa chybić celu musi, bo jeżeli na którym rządzie zaborczym, to na **rządzie pruskim** społeczeństwo polskie w swych sprawach narodowych polegać nie może. Bo Prusy — to nie Austrya, a Austrya — nie Prusami. Austrya nie jest pierwszorzędną potęgą w Europie, a jeżeli zgodziła się na znośne polityczne stósunki dla Polaków, przyznała to samo także innym, w swych granicach zamieszkałym narodom. Przyznała je, bo przyznać **musiała,** gdy została osłabioną przez dwie w zeszłem stuleciu przegrane wojny, jedne z Francyą, drugą z Prusami. Przyznała je, bo Austrya nie jest państwem, któreby się opierać mogło jedynie na jednolitym żywiole niemieckim, ale liczyć się musi poważnie z swymi obywatelami polskiej narodowości. W Prusiech ma się rzecz odwrotnie i kto twierdził, że w Prusiech dla Polaków nastaną **stósunki galicyjskie,** ten niezadługo się przekonał, że się mylił i łudził.

Na to Roman Szymański od samego początku polityki ugodowej zwracał uwagę i otwierał oczy narodowi.

. . . .

Polityka ugodowa rozkołysała się na dobre w zaborze pruskim **po katolickim wiecu w Toruniu** w roku 1891. Byłem na nim, pisałem o nim sprawozdanie. Wiec ten położył do pewnego stopnia pierwsze podwaliny pod politykę ugodową. Występowała na nim **elita narodu** z nowym programem politycznym, przybranym w wszelkie ozdoby i formy krasomówcze. Mowę programową wypowiedział ówczesny proboszcz wrzesiński, późniejszy Arcybiskup gnieźnieński i poznański ś. p. ks. dr. **Floryan Stablewski.** Mowa ta włożyła wprawdzie na skroń jego koronę arcybiskupią, ale ta korona niebawem nawet dla niego samego stała się koroną cierniową na drodze nie mniej ciernistego żywota jego. Miejsce nadziei, podniesionych na wiecu Toruńskim, zajęły w jego życiu arcypasterskiem gorycz i jeden straszny ból wielkiego zawodu, jakiego nie szczędziła mu twarda ręka żelaznego systemu pruskiego. Przyznał to sam, gdy pod koniec życia swego wydał — w epoce strejku szkólnego — pamiętny swój okólnik, niejako **testament arcybiskupi,** w którym wykazywał, że wszelkie jego starania, zabiegi i zachody nawet na punkcie polskiej nauki religii pozostały daremnemi u rządu pruskiego, i że w obec tego księża z społeczeństwem — o **własnych siłach** — bronić i ratować muszą zasad Kościoła i nauki religii w języku ojczystym.

Ale podówczas na wiecu Toruńskim daleko było do tego. Rozmarzony nadziejami naród wstąpił na śliską ścieżkę nowego programu politycznego, którego jądrem był bizantyński lojalizm względem rządu pruskiego i odgrażanie się barbarzyństwu wschodniemu t. j. Rosyi. Prąd ten porwał za sobą całe niemal społeczeństwo i jeszcze w trzy lata później na drugim wiecu katolickim na sali Ogrodu zoologicznego w Poznaniu (roku 1894) doczekaliśmy się, że wśród grzmiących oklasków padły pamiętne słowa: **„Najjaśniejszy panie, przy Tobie stoimy i stać będziemy!“**

Naród był zahipnotyzowany i w kraju i w Kołach poselskich w Berlinie. Głosowano w parlamencie niemieckim za powiększeniem armii i marynarki niemieckiej, zrażono sobie przez to tych posłów niemieckich, którzy byli przeciwnikami takiej

wszechświatowej polityki Niemiec, ale ciągle jeszcze łudzono się nadziejami i pocieszano się jeszcze — upadkiem Bismarka. Prawda, że Bismark otrzymał dymisyą, że usunięty został z urzędu, ale nie został politycznie uśmiercony. On był, jest i pozostanie bożyszczem większości narodu niemieckiego, on większość tego narodu przekuł na swój model własny, włożył w niego ducha pruskiego. Z tego ducha wyłoniło się towarzystwo pod znakami H. K. T. i pod naciskiem tego samego ducha w gruzy rozsypała się polityka ugodowa, budowana na nadziejach, marzeniach i iluzyach.

Nie uratowała jej „łaska monarchy," na której polegano.

Czy przez przypadek czy ironią losu w tym samym Toruniu, gdzie na sali Muzeum podkładano podwaliny pod politykę ugodową, w trzy lata później cesarz Wilhelm II. — wprawdzie nie na sali muzeum — lecz na rynku — z konia — wypowiedział znaną swą mowę przeciwko Polakom.

Zwolna zaczynało po tej mowie wytrzeźwiać rozmarzone i odurzone społeczeństwo polskie. Zwolna zaczynało oczy przecierać i wzrok swój zwracać ku Romanowi Szymańskiemu.

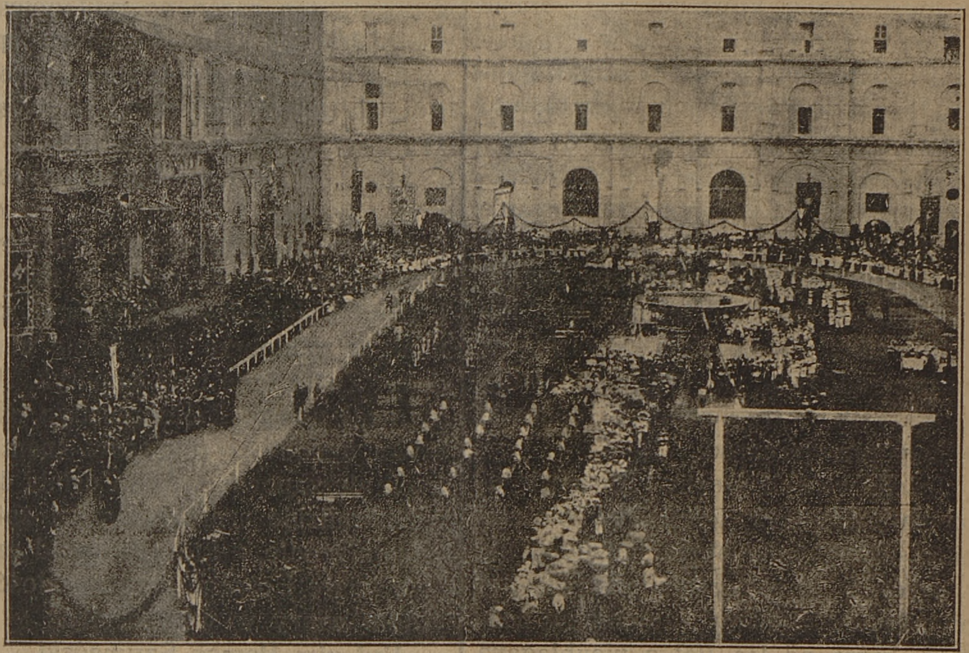
(Ciąg dalszy nastąpi.)

W jesieni.

Ziemia otula się w mgliste opony
I wiatr jesienny wstrząsa drzew konary,
Na pola białe opadły już szrony
Świat znowu smutny i szary. —
Ostatnie kwiaty drżą wśród zimnej rosy
Zwróciwszy główki w złotą tarczę słońca,
W omdleniu ziemia czeka na swe losy
I płodów swoich zniszczenia i końca.
Pożółkłe liście, przeszłej wiosny dzieci
Jeszcze się tylko na gałązkach chwieją —
Lecz gdy puchową szatą świat zaświeci,
Zginą wśród burzy z śnieżystą zawieją...
I pełzną długie wieczory powoli —
Jak senne mary co się rankiem prześnią,
A wszystkie smutki, i wszystko co boli
Płynie w dal naszą z Chopinowską pieśnią!
Lecz chociaż wicher jesienny szaleje
I tak złowieszczo listkami szeleści,
W sercach zostawi niezłomną nadzieję,
Że raz przywieje Polsce lepsze wieści.

Walerya Nowacka.

Nowiny watykańskie.



Igrzyska katolickich gimnastyków w Watykanie na dziedzińcu belwederskim w obecności Papieża.

W Rzymie nabiera każda drobnostka wielkiego znaczenia, każdy bowiem kamień, każdy dom, każda rodzina i każde miejsce ma swoją przeszłość i swoją historyą. Starożytność, wiek średni, odrodzenie, barok, modernizm — jednem słowem historya całej ludzkości, wyryła na kamieniach rzymskich losy, szczęścia i nieszczęścia wszystkich ludów i pozostawiła wspomnienia w tradycyach rodzin rzymskich.

Nazwiska oraz imiona starorzymskie istnieją i dziś jeszcze i każdy żebrak może mieć dumne imię Pompejusza, Cezara, Gracchusa, Tytusa, Kajusa, a pokojówkom nie imie tu ani Anna, Emilia lub Maryanna, tylko Flawia, Liwia, Faustyna albo Lukrecya! Wspaniałe koncerty orkiestrowe, któremi Rzym się od roku cieszy, nie odbywają się na sali koncertowej, tylko w murach olbrzymiego mauzoleum cesarza Augusta. Pułki wojska rzymskiego mieszkają i odbywają ćwiczenia na tych miejscach, na których mieszkali i odbywali ćwiczenia cesarscy pretoryanie. Miejsce turniejów w Watykanie, na którem Papież katolickich błogosławił gimnastyków, nie jest pierwszym lepszym placem lub trawnikiem, na którym wkrótce domy staną mieszkalne — lecz jest to miejsce, uszlachetnione duchem Bramanta i otoczone jego pałacami! Dziedziniec Belwederu jest jednym z najpiękniejszych w Watykanie i wszyscy papieże, począwszy od Juliusza II. aż do Klemensa XIV. pracowali nad jego upiększeniem.

Niezwykły młodzieniec zakończył niedawno życie w Rzymie, prawnuk słynnego ongi kardynała Consalvi. Młodzieniec ten o lwiej czuprynie był ogólnie znanym — zajmował bowiem stanowisko sekretarza w rzymskim klubie pływaczy i zapisywał codziennie nazwiska tych, którzy do klubu przychodzili. Biedny ten człowiek miał dziwną historyę życia, zajmującą jednak dla tego właśnie, że jest złączoną z starym Rzymem.

Kardynał Consalvi umarł w r. 1824 i pozostawił ogromne majątki — wsie i domy w Frascati, Grottaferrata, Albano i Tivoli. Oprócz tego wspaniałe ekwipaże, konie, kosztowne srebra i porcelany. Cała ta pozostałość przeszła w posiadanie Propagandy wiary, i dopiero w roku 1882 mogli krewni kardynała, Brunacci w Toscanella, wnieść skargę o wydanie spuścizny po zmarłym. Ale przegrywali jeden proces po drugim. I z biegiem czasu wymarła cała rodzina oprócz jednego młodego chłopca, imieniem Luigi, który widząc, że drogą prawną nie odzyska tego, co mu się podług jego zdania należało, uciekł się do groźby. Pewnego dnia zaczepił nawet osobiście na placu hiszpańskim kardynała Della Volpe, zajmującego wysokie stanowisko w Propagandzie, pytając go, czemu nigdy mu na listy nie odpowiada. Tego dnia został Brunacci aresztowany, lecz wkrótce znów uwolniony, chociaż od tej chwili towarzyszyło mu zawsze dwóch policyantów, ubranych po cywilnemu, aby zapobiedz jego napaściom na kardynała.

Wówczas zajmował ostatni z Consalvich stanowisko odźwiernego, później służącego w jakiejś winiarni, lecz i tu nie odstępowali go policyanci ani na krok. Dopiero w ostatnich miesiącach życia został sekretarzem w rzymskim klubie pływaków, ale po skończonym sezonie stracił miejsce. Z rozpaczy odebrał sobie życie. Napił się sublimatu i umarł zaraz potem. Tak skończył ostatni z Consalvich.

Wielką niespodziankę sprawili Papieżowi w dniu 26-tym sierpnia r. b. gimnastycy katoliccy. Nie przez kilka miesięcy, tylko przez kilka lat ćwiczyła się młodzież katolicka, zamiłowana w sporcie, w bieganiu, skakaniu i rzu-

caniu piłką. Dla papieża, żyjącego w wielkiem odosobnieniu od świata, sprawia widok dzielnej młodzieży wielką radość i rozrywkę. Młodzi natomiast uszczęśliwieni są widokiem Ojca św. i odnoszą z uroczystości tej głębokie wrażenie i zadowolenie na całe życie. W loży, ozdobionej purpurą, otoczony kardynałami i prałatami w czerwonych i liliowych szatach, siedzi wygodnie uprzejmy papież i patrzy na gimnastyków tak, jak cierpliwy dziadek patrzy na wesołą zabawę wnuków. I niezmęczonym ruchem białej, delikatnej ręki błogosławi młodych, przechodzących w nieskończonym szeregu przed jego lożą. Wysmukłe chłopcy maszerują z wielką ciętością, jak żołnierze, z „oczami w prawo,“ przy dźwiękach mniej melodyjnej, ale hałaśliwej własnej kapeli. Irlandczycy, którzy dużo już odznaczeń zdobyli, przechodzą dumni z swej siły i zręczności, a dudziarze skocznego przygrywają im marsza.

Zresztą nie wiele było zagranicznych gimnastyków. Włochy same dostarczyły ich naturalnie najwięcej. Było tam przeszło 50 związków. Oprócz tego przybyli gimnastycy z Francyi, Belgii i Kanady. Młodzi Kanadyjczycy ogólną na siebie zwracali uwagę — przybyli z daleka i byli jedynymi, z za Oceanu z drugiej półkuli.

Walka o zwycięstwo, trwająca kilka dni, odbywała się na najpiękniejszym placu, jaki sobie wymarzyć można. Wspaniałe dzieło Bramanta, dziedziniec Belwederu, jest jak stworzony dla takich igrzysk i turniejów. Gdy go mistrz zbudował, był o wiele większy — nazywano go najpiękniejszym dziedzińcem na świecie, i po istniejących do dziś jeszcze planach i rysunkach, ukazujących go w pierwotnem założeniu, można poznać, że nigdzie nie ma drugiego, równie pięknego. Miał on długości 300 metrów i 70 metrów szerokości, lecz rozmaite przybudowania i ścieśniania nowemi pałacami zmniejszyły go prawie o połowę.

W małym ogrodzie, założonym przez papieża Rovere Juliusza II. w Belwederze, znajdował się niegdyś wspaniały zbiór starożytności, i to pod gołem niebem. Grupa Lakoona zajmowała tam honorowe miejsce. Wykopano ją co dopiero z ziemi i szczęśliwy jej właściciel otrzymywał w nagrodę wszystkie podatki celne z Porta San Giovani przez całe życie. Michał Anioł, Rafael oraz inni artyści, którymi się zajmował ówczesny papież w Rzymie, zachwycali się cudami, które hojna ziemia wydawała z łona swego na światło dzienne!

Już Juliusz II. urządził na dziedzińcu belwederskim wielki, wspaniały turniej, i to z okazyi ślubu swego siostrzeńca, księcia Urbino z Eleonorą Gonzagą. Późniejsi papieże urządzali także często rycerskie zabawy dla własnej przyjemności i dla rozrywki ludu, żądnego wrażeń, mianowicie w karnawale. Wszystko to odbywało się tam, gdzie dziś produkowała się młodzież w niewinnych zabawach w obec wyrozumiałego i łagodnego Piusa X.

Oddział głuchoniemych gimnastyków z Turynu wykonał wszelkie ewolucye z nadzwyczajną zręcznością i dokładnością. Przez trzy lata męczyły się biedne chłopcy, aby wobec Papieża złożyć dowód własnej silnej woli i cierpliwości nauczycieli. Potem przyszła kolej na oddział niewidomych.

Wyraz najserdeczniejszej litości połączonej z radością uwydatnił się na dostojnem obliczu papieskiem. Ręka poruszyła się żywiej, goręcej, gdy im błogosławił.

Różne chorągwie w najrozmaitszych kolorach (oprócz włoskich — tym bowiem wzbroniono wstępu pierwszego zaraz dnia) powiewały wesoło pod jasnym i bezchmurnym błękitem włoskiego nieba.......

Papież przyglądał się cierpliwie i uprzejmie zabawom swej młodzieży, uśmiechał się i błogosławił...

Listy od przyjaciół.

Budowa kościoła w Rybińsku.

Miasto Rybińsk, w jarosławskiej gubernii, w Rosyi, nie posiada kościoła katolickiego, tylko wynajętą czasowo



Plan nowego kościoła w Rybińsku.

własną kaplicę. Wobec tego, że brak kościoła katolickiego tamtejszym parafianom bardzo uczuwać się dawał, skazany na wygnanie ks. Józef Borodzicz poruszył tę sprawę szczęśliwie, gdyż skutkiem jego odezwy, utworzył się Komitet budowy Kościoła w Rybińsku. W tej sprawie pisze nam ks. Borodzicz między innemi co następuje:

Rybińsk, w październiku 1908.

O ile mi się dało zbadać i dowiedzieć się o szczegółach dotyczących tutejszych mieszkańców katolików, lud ten składa się z trzech kategoryi wielce nieszczęśliwych, przeto zasługujących na szczególniejsze współczucie i poparcie ludzi dobrej woli: pierwszą kategoryę stanowią ci, co przybyli tu sami szukając zarobku — kawałka chleba: kolejowcy, biedni wyrobnicy, spora garstka służących, kilkudziesięciu uczni, kilku pedagogów i akcyznych urzędników; drugą stanowią żołnierze z Królestwa, Litwy, Białejrusi i Kurlandyi; wszyscy są bardzo uszczęśliwieni, że znam ich rodzinną mowę i że każdy może ze mną po swojemu się rozmówić. Do trzeciej kategoryi należą skazani na wygnanie jak i ja — słowem wszyscy my jesteśmy okrutnym losem rzuceni; lecz kiedyśmy się pomodlili, popłakali wobec Pana Jezusa, utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, On nas pokrzepił; napełnił otuchą i nadzieją, ukoił zbolałe serca, osłodził gorzką dolę i jakby na chwilę czarne, ołowiane chmury usunęły się z ponad głów naszych.

Miasto Rybińsk jest bardzo zaludnione szczególnie latem; wówczas do 75 tysięcy bywa mieszkańców. Wołga pod tem miastem na 12 wiorst zapełnia się lasem żagli, statków i barek; dziesiątki tysięcy roboczego ludu pracuje nad wyładowaniem zboża i budulcu z parowców, barek i innych łodzi, zwanych „barżami“. Z wielu gubernii tędy się przewożą w różne strony wszelkie produkta i wyroby ręczne a także fabryczne. Rybińsk należy do liczby wielce poważnych miast Rosyi: posiada giełdę, 26 zakładów naukowych, ma około 50 ulic, połączony kolejami z Moskwą, Petersburgiem i innemi miastami a kiedy w dzień świąteczny zajęczy kilka setek cerkiewnych dzwonów — wrażenie sprawia Moskwy. Prawie wśród miasta stoi wspaniały, stylowy zbór protestancki i synagoga, kaplicę katolicką trudno odnaleść i dobrze znającemu miasto; wynajmowano zwykle lokal na dzień przyjazdu kapłana.

Wynajęcie lokalu na czasową kaplicę nie jest rzeczą łatwą; właściciele domów wyzyskują a nawet każą płacić tyle, co kosztuje poważne odnowienie tegoż lokalu.

Wynajęto obecnie dom na kaplicę na czas dłuższy, ale jak smutne są warunki, nie wolno do tej kaplicy przywozić chorych i umarłych, a szczupła kaplica w dnie niedzielne i świąteczne jest torturą i dla najzdrowszych: w Palmową Niedzielę, w dnie Świąt Zmartwychwstania Pańskiego modlący się mdleli z gorąca i braku powietrza. Zawdzięczając staraniu gorliwych tu katolików otrzymano jeszcze w 1905 r. pozwolenie od należytych władz na budowę nowej Świątyni i zbierania na tenże cel ofiar; lecz biedny ten ludek złożył zaledwie dwa tysiące rubli przez dwa lata na ręce Komitetu Budowy Kościoła w Rybińsku i jeżeli nasi Bracia Rodacy nie przyjdą z pomocą — katolicy tutejsi nietylko kapłana nie będą mieli ale i Kościoła — tego ogniwa miłości i łączności z Bogiem, może i przez bardzo długie lata nie zdobędą.

Przeto rozpoczynając budowę świątyni w Imię Boże, my tu wszyscy społem z Rybińska i jego dalszych i bliższych okolic błagamy Was współczujące serca, jako naszych krewnych, znajomych, ziomków i współbraci katolików, podajcie nam Waszą rękę, wyciągnijcie do żebrzących Waszą hojną



Ks. Borodzic, wygnaniec, otoczony dziatwą po udzieleniu jej w Rybińsku pierwszej Komunii św.

dłoń, zlitujcie się nad nami... i choć po jednej kopiejce raczy każdy ofiarować na budowę nowego i pierwszego kościoła w Rybińsku, a da Bóg, że Rybińsk będzie w czasie prędkim posiadał kościół pod wezwaniem Serca Jezusowego, a kapłan za Ofiarodawców co piątek będzie odprawiał Mszę św. tudzież Litanię do Serca Jezusowego, by Ono strzegło naszych Dobrodziei i Fundatorów tegoż kościoła od podobnych nieszczęść, jakie nas dotknęły, a po długim i szczęśliwym szeregu lat życia, by Oni za swą ofiarność otrzymali zapłatę w Niebie.

Przesłane ofiary na rzecz budowy Rybińskiego Kościoła, Komitet zapisuje do ksiąg, w których imiona i nazwiska będą zapisane (chociażby Ofiara była złożona najdrobniejsza) i takowe księgi będą przechowywane na zawsze przy dokumentach w archiwum tegoż kościoła, a nabożeństwo za żywych i umarłych będzie odprawiane w tejże świątyni po wszystkie czasy w poniedziałek po pierwszej niedzieli Wielkiego Postu i nazajutrz po dniu Zadusznym 3-go listopada a jeżeli 3-go wypada niedziela, to w poniedziałek 4-go.

Życzących przesłać zebrane ofiary, proszę wyraźnie też wymieniać imię i nazwisko ofiarodawcy (chociażby ofiarodawcą było i dziecko) i wraz z ofiarą wysłać pod adresem: *Miasto Rybińsk, Jarosławskiej gubernii, Rumiańcowskaja ulica Nr. 44, Komitetowi Budowy nowego Rzymsko-Katolickiego Kościoła w Rybińsku.*

Każdy wysyłający ofiarę, raczy swój wyraźny adres przesyłać a za kilka dni otrzyma od Komitetu pamiątkę z wyrazami podzięki i pokwitowaniem.

Ks. Józef Borodzicz.

Od Redakcyi. Zachęcamy czytelników naszych do składek na cel powyższy. Ze składek ma stanąć kościół w Rybińsku — w głębi Rosyi— dla naszych nieszczęśliwych braci skazańców pod knutem rosyjskim, więc na ten cel tak szlachetny powinien każdy komu na to stać złożyć ofiarę i wysłać ją pod powyżej podanym adresem.

* * *

Obchód jubileuszu Ojca św.

Kilonia, 29. IX. 08.

W mieście naszem obchodziły w ostatnim czasie różne towarzystwa uroczystości na cześć jubileuszu Ojca św., Piusa X. Wspaniałym był obchód urządzony staraniem Towarzystwa Ludowego w niedzielę, dnia 20-go z. m.

Uroczystość zagaił wieczorem po odśpiewaniu pieśni: „Kto się w opiekę", sekretarz Towarzystwa Ludowego pięknem, stosownem przemówieniem, po którem uczestnicy obchodu wykrzyknęli trzykrotnie: Ojciec św., Pius X. niech żyje!

Następny mówca, przewodniczący Towarzystwa ludowego p. Torlop, odczytał artykuł o Ojcu św., poczem nastąpiły śpiewy i deklamacye; na wyróżnienie zasługuje odśpiewany na mieszane głosy przy towarzyszeniu fortepianu hymn na cześć Ojca św., ułożony przez ks. Rudolfa Nowowiejskiego. Tak hymn jak też deklamacya, wygłoszona przez p. Tatarkę, kasyera Towarzystwa „O ziemi polskiej," bardzo się podobały licznie zebranej publiczności, która oklaskiwała gorąco wszelkie produkcye obfitego programu.

Do uświetnienia uroczystości przyczynił się piękny transparent z obrazem Ojca św.

Po uroczystości rozpoczęły się tańce; bawiono się zgodnie i harmonijnie.

Towarzystwu Ludowemu należy się publiczne podziękowanie za urządzenie wzniosłej uroczystości, która się odbyła w domu katolickim, a nie na sali protestanckiej. Tak postąpiły niektóre tutejsze Towarzystwa polskie, co naturalnie zasługuje na naganę.

Czytelnik „Pracy."

Od Redakcyi. Dla braku miejsca zamieściliśmy powyższą korespondencyę w streszczeniu.

---

†

Z żałobnej karty.

Ś. p. Karol Estrejcher.

W Krakowie w ubiegłym tygodniu zakończył życie znakomity i zasłużony bibliograf polski, Karol Estrejcher.

Sędziwego dożył wieku; liczył 81 rok życia.

Urodzony w Krakowie 22-go listopada 1827 r., syn przyrodnika, a wnuk malarza nadwornego, Stanisława Augusta, studya odbywał w uniwersytecie krakowskim. W b. Szkole Głównej warszawskiej wykładał bibliografię i w Szkole Głównej otrzymał stopień doktora filozofii.



† Karol Estreicher.

W 1868 wezwano go do Krakowa na stanowisko bibliotekarza Księgozbioru Jagiellońskiego i profesora bibliografii w uniwersytecie jagiellońskim. Na stanowisku bibliotekarza, potem, do końca życia dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej, świecił Estrejcher pracą ogromną i wypróbowaną, szeroką znajomością umiłowanego przedmiotu studyów niemal całego życia.

Estrejcherowi zawdzięczamy posiadanie w literaturze naukowej naszej pomnikowego dzieła „Bibliografia Polska." Dzieło to powszechnie znane. Na cześć jego autora wybito medal. Liczne inne prace Estrejchera obejmują zakres i historyi i językoznawstwa.

Nauce polskiej ubył niestrudzony pracownik, którego imię z czcią i wdzięcznością powtarzane będzie, dopókąd będzie rozwijała się bibliografia polska, której fundamenty położył.

Pablo de Sarasate.

Pablo de Sarasate był wybrańcem muz, ich dzieckiem niedzielnem! Był on geniuszem techniki. Jeżeli potrzeba przykładu dla niesprawiedliwości przyrody, która jednemu skąpi swych darów, a drugiego jak najhojniej niemi obdarza, to przykładem takim był Sarasate.

Pracował on w życiu swem bardzo mało, nawet jak na Hiszpana, który ma przywilej lenistwa. Może ojciec jego, kapelmistrz muzyki wojskowej w Pamplunie, chciał go przyzwyczaić do pracy i trzymał go krótko, lecz to mu nie przeszkadzało wcale bawić się godzinami z wesołym i swawolnym osiołkiem, który się znajdował na podwórzu domu rodzicielskiego. Zabawy te dzieliła siostra zarządzająca teraz willą jego w Biarritz, a która wraz z swą piękną córką jedynemi były krewnemi, towarzyszącemi trumnie jego do grobu.

Sarasate stawał zawsze w obronie osłów, mając zapewne wciąż na myśli ulubionego osiołka z lat dziecięcych. I tak przepędzał mały Pablo całe dnie na zabawie z swym długouchym towarzyszem i nie pracował wcale! Ale był geniuszem i od najwcześniejszej młodości „cudownem dzieckiem.“ Każdy kto słyszał grę chłopczyka, zachwycał się nią i wielką mu przyszłość przepowiadał.

Do licznych darów, jakiemi go przyroda formalnie zasypała, należało też dwoje ciemnych, ognistych oczu, zręczna, giętka postać i bujne, czarne włosy. Patrząc na fotografię jego z lat młodzieńczych, znajdującą się w mieszkaniu jego w Paryżu, można sobie łatwo wyobrazić, jak prędko otwierały mu się serca i portmonetki lubowników sztuki.

Bo pieniądze bardzo były potrzebne! Pensya hiszpańskiego kapelmistrza wojskowego nie byłaby ani wówczas, ani teraz wystarczyła na porządne studyowanie muzyki. Pewna zamożna i arystokratyczna rodzina zajęła się małym artystą. Zawieziono go do Madrytu i tu pozyskał od razu względy królowej Izabeli. Prawdą też jest, że królowa podarowała mu kosztowne Stradivari, które zawsze i wszędzie woził z sobą. Sarasate odwołał jednak kilkakrotnie pogłoskę, że skrzypce te należą do skarbca koronnego i że królowa tylko mu je pożyczyła. Bardzo często chciano odkupić je od niego, pewien Amerykanin ofiarował mu nawet 30,000 dollarów za nie, czyli 120,000 marek. Gdyby Isaye nie był już zaopatrzony w kosztowne skrzypce, to skorzystałby teraz z pewnością z okazyi otrzymania tego cudownego instrumentu.

Opiekun Pabla, którego portret oraz portret jego żony, zdobi również paryskie mieszkanie Sarasatego, posłał trzynastoletniego chłopca do ziemi obiecanej dla artystów, do Paryża, gdzie go z otwartemi ramionami przyjęto jako ucznia konserwatoryum. Nie dla wszystkich cudzoziemców są dyrektorowie konserwatoryum tak uprzejmi.

W Bayonne, pierwszej stacyi w podróży do Paryża, doznał mały Pablo największego w swem dotychczasowem życiu zmartwienia. W mieście panowała cholera. Matka Pabla, która chciała odwieść syna do Francyi, zamieszkała z nim w jednym z podrzędniejszych hoteli. Któż zdoła opi-



† Pablo de Sarasate.

sać przerażenie chłopca, gdy nazajutrz rano ujrzał matkę nieżywą w łóżku!

W konserwatoryum zapanowały z powodu Pabla kłótnie i niezgoda pomiędzy dyrektorem, sławnym Auberem, a nauczycielami. Wówczas mieszkali uczniowie i uczenice muzyki w konserwatoryum samem — trwało to tak długo, dopóki kilka nieprzewidzianych niespodzianek nie położyło końca zbyt wesołemu tam życiu. Inspektorowie więc musieli uwiadomić pana Aubera o tem, że śliczny mały Hiszpan czyta romanse i patrzy godzinami w niebo, zamiast pracować. Nauczyciele jednak, którym zagrywał na lekcyach jeszcze raz tyle, ile mu zadawali, nie mieli powodu uskarżania się na niego.

Ale raz byłby Pablo o mało co cum infamia wypędzonym został. Był on głównym przywódcą swawolnej bandy, która płatała nieustannie figle Auberowi. I tylko za wstawieniem się Rossiniego przebaczono mu wspaniałomyślnie.

Auber zajmował się szczerze dorastającym Pablem. Gdy się razu pewnego dowiedział o flirtach jego, kazał go zawołać do siebie i krzyknął groźnie:

— Albo kobiety, albo skrzypce!

Przez pewien czas pozostał Sarasate wierny skrzypcom, ale później sprzeniewierzał im się często....

Kobiety lubiły go zawsze. Był on uosobioną dobrodusznością. Pewna sławna artystka dramatyczna znała doskonale jego dobre serce. Ale od czasu, gdy przybył do Niemiec, a więc począwszy od 32-go roku życia, trzymał się ściśle rady Aubera i zachował wierność skrzypcom. Lubił wprawdzie zawsze popatrzeć na piękną twarz kobiecą i raz na koncercie w Manchester zawiodła go nawet pamięć dla tego, że zbyt głęboko zajrzał w oczy jakiejś ślicznej miss, siedzącej w pierwszym rzędzie.

Zresztą nie flirtował już wcale.

W Paryżu stał się modnym i pomimo wrodzonej skłonności do lenistwa, brał żywy udział w ruchu muzycznym, rozwiniętym niepospolicie pod panowaniem Napoleona III. Bywał naturalnie częstym gościem na zamku, już dla tego samego, że Eugenia była dumną ze swego rodaka. Ale stosunek Pabla do pięknej cesarzowej nie był nigdy serdecznym — wolał on bez porównania cesarzową niemiecką Augustę, której dobroci serca i delikatności uczuć nachwalić się nie mógł.

Około roku 1860 urządzali młodzi paryscy artyści w swoich mieszkaniach wieczorki muzykalne i to pod egidą Saint-Saensa. Za jego staraniem grywano przeważnie Beethovena i to z wielką sumiennością i starannością. Delcart grał na wiolonczeli, niedawno zmarły Waelfelghem na altówce, Sarasate naturalnie na skrzypcach a Diemer i Bizet na fortepianie. Wieczorki te miały w świecie artystycznym wielkie powodzenie, a zakrój ich, troche zbyt może swobodny, nie raził nikogo. Bo ponieważ każdy z tych młodych ludzi miał tylko dwa pokoje, przeto łóżko zamieniało się w kanapę, na której siadywały nieraz markizy lub księżniczki. Byli tam także i krytycy, siedzący zwykle pod fortepianem i dający giestami żywe znaki pochwały lub nagany.

Razu pewnego grali młodzi artyści kwartet jakiegoś kompozytora z prowincyi. Nieponie pod fortepianem udawali, że są zachwyceni, ale potem porwali biednego kompozytora, namydlili go porządnie i zanieśli w tryumfie aż do pierwszego placu, gdzie go wśród głośnych krzyków i śmiechów publiczności dość niedelikatnie na trawniku złożyli.

Wiadomo, że podróżami koncertowemi po Francyi nikt się nie wzbogaci, chociażby miał już sławne nazwisko. To też Sarasate przyjął chętnie propozycya impresarya Carlotty Patti i pojechał do Ameryki. Nie miał on nieprzyjaciół — jedno tylko morze było mu wrogiem. Często, uniesiony ognistym temperamentem, wyrażał się niezbyt pochlebnie już to o krajach, po których podróżował, już to o ludziach, z którymi żyć musiał, już to o artystach, którzy mu zazdrościli sławy i majątku. Ale zaraz potem żałował swej porywczości i łagodził jak mógł ostre słowa. Był on zgodnego i uprzejmego charakteru i nie znał uczucia zemsty. Aż do śmierci nie przestał być wielkiem dzieckiem. Ale na morze był tak zawzięty, że po ostatniej podróży z d'Albertem po Stanach Zjednoczonych, oświadczył stanowczo, że nigdy już w życiu do Ameryki nie pojedzie. Nawet przejazd przez kanał Jerzego był mu tak wstrętnym, że objeżdżając Anglię, omijał stale Irlandyę.

Pierwsza jego podróż nie wypadła

pod względem pieniężnym, zbyt świetnie. Mieszkał zawsze, jak prawdziwy wielki pan, w najpierwszych hotelach i nie liczył się z wydatkami. Gdy skończył „tournee“ w Południowej Ameryce, nie miał pieniędzy na powrót do domu i musiał całe lato przepędzić na południowej półkuli. Przyjaciele, których tam znalazł wkrótce, prosili go, aby kolejno u nich mieszkał na farmach i radzili mu dawać lekcye śpiewu, które tam bardzo dobrze opłacano. Pablo jeździł więc konno, z skrzypcami na plecach, od jednej farmy do drugiej i grywał córkom farmerów solfeggie i piosenki. Było to zajęcie, które panienkom sprawiało dużo przyjemności, a które jemu portmonetkę napełniało.

Podczas wojny francusko-niemieckiej bawił za granicą. Pewnego dnia wtargnęli komuniści do jego mieszkania i już zabierali się do kosztowności, jakie wówczas nagromadził, gdy jeden z nich, który go raz słyszał grającego, wskazał towarzyszom medal, ofiarowany mu na pamiątkę koncertu, danego na korzyść paryskich domów sierot. Napastnicy nie ruszyli nic i odeszli natychmiast.

Pablo de Sarasate stał się wnet ulubieńcem paryskiej publiczności i najwyższego towarzystwa, które za czasów Napoleona i Eugenii zbierało się tutaj z całego nieomal świata. Ale w roku 1876 zabrała go „łagodną przemocą“ słynna pianistka pani Claus—Szarvady do Lipska. Dzięki swej znajomości z dyrektorem Gewandhausu, ułatwiła mu wszystko i tak wystąpił Sarasate w lipskiem Gewandhausie. Nie potrzeba dodawać, że od razu zdobył sobie publiczność niemiecką.

Ale dopiero w Wiedniu rozwinął Sarasate to, co żartem nazwano „Furor Sarasatanicus.“ Zaraz potem poznała go Wielka księżna Badeńska, a za jej pośrednictwem cesarzowa Augusta, która prosiła go, aby dał koncert w królewskiej operze w Berlinie. Sarasate odnosił tryumf po tryumfie. Od roku 1876 do 1880 był bożyszczem niemieckiej publiczności. Anglia wahała się nieco, lecz i tam zdobył podobnie, jak w Niemczech, niepodzielne uznanie. Jeździł też często do Polski i Rosyi i wszędzie przyjmowano go z niebywałem uniesieniem. Był on wtedy na szczycie sławy i artyzmu.

Takim był prawdziwy Sarasate, którego czarodziejskiej grze przysłuchiwały się setki i tysiące ludzi. W każdym koncercie grał on najpierw poważne rzeczy i zawsze prawie starał się pomódz jakiemu nieznanemu lub zapoznanemu kompozytorowi tem, że umieszczał na programie jego utwory. Na zakończenie dopiero raczył słuchaczy melodyami swej ojczyzny, którą gorąco kochał i wprawiał ich w szał zachwytu.

Lecz jako kompozytor poznał on zawczasu granice swego uzdolnienia i pisał tylko dla siebie utwory, pełne wdzięku i niezrównanej techniki. Pod względem melodyjności, rytmu i techniki są to perły w literaturze skrzypcowej, i pominąwszy aż do znudzenia grywane „melodye cygańskie“, zapewniają mu one i na tem polu wiekopomną sławę.

Tylko poeta byłby zdolnym do opisania jego gry. Była ona opromieniona słoneczną pięknością i porywała słuchaczy nawet i wtenczas, gdy przeważały techniczne tylko trudności. Niektórzy krytycy odmawiali mu głębokości uczucia, ale jeżeli chcą być sprawiedliwymi, to muszą przyznać, że wspomnienie jego gry nie zatrze się u nikogo, kto go raz chociaż słyszał. Urok imienia Sarasatego jest tak wielki, że zbliża się najbardziej do czasu, jaki promieniował od najsławniejszego mistrza wszystkich czasów, Paganiniego.

Czarne jego włosy posrebrzyły się najpierw, a potem zbielały zupełnie. Stał się wygodnym i sztuka jego żyła już tylko z kapitału.

Nie miał tyle zaparcia się siebie, jak wielki Liszt, który stanąwszy na najwyższym stopniu sławy, pożegnał na zawsze publiczność.

Dla każdego, kto słyszał Sarasatego w latach jego „szczęścia i sławy,“ kryje wspomnienie tego carodzieja niezrównany skarb nadzwyczajnej, nieskalanej piękności.

Pomimo swych licznych podróży po całym cywilizowanym świecie, nie nauczył się Sarasate żadnego prawie obcego języka. Wychowany w Paryżu, mówił naturalnie po francusku, ale wszelkie inne języki były mu obcemi, i oprócz „dzień dobry“ lub „dobranoc,“ nie umiał się rozmówić ani po niemiecku, ani po angielsku lub włosku. Lecz za to posiadał wytworny dowcip i salonową „cięłość.“

Gdy przed kilku laty występował na koncercie w Wrocławiu, zdarzyło się, że na generalnej próbie nie zgadzała się gra jego z grą orkiestry. Dyrygent orkiestry, genialny Rafał Maszkowski, uniósł się gniewem i zarzucił Sarasatemu, brak uwagi. Sarasate uniósł się także i odpowiedział ostro Maszkowskiemu, lecz obydwaj, jak ludzie dobrze wychowani, zapanowali nad sobą, i chociaż zamienili jeszcze gniewne spojrzenia, to w każdym razie nic już nie mówili. Nazajutrz spotkali się na śniadaniu u pewnego wspólnego znajomego. Gdy Sarasate wszedł do pokoju, zbliżył się do niego Maszkowski, podał mu rękę i rzekł z uśmiechem:

— Bon jour, don Vulcanio!

— Bon jour, don Vesuvio, — odpowiedział z równą uprzejmością Sarasate.

Od tej chwili najserdeczniejsza łączyła ich przyjaźń.

Próżniak ma czas tak bardzo próżniactwem zajęty, że mu go na pracę nie staje.

*

Nie każdy umie ukrywać swoje słabości tak starannie, jak Cezar umiał ukrywać łysinę pod wieńcem laurowym.

* * *

Jeżeli chcesz poznać człowieka, pozwól mu mówić i licz, ile razy w ciągu kwadransa użyje zaimka „ja“.

* * *

Ktoś powiedział, że najszybszą jest myśl; nieprawda, najszybszą... jest potwarz.

Z teatru.

Bohaterowie Shawa.

Nowa sztuka bardzo modnego obecnie i głośnego angielskiego pisarza Bernarda Shawa p. t. „Bohaterowie“ zgromadziła liczną publiczność na przedstawieniu premierowem.

Jednakże, jeżeli nie myli nas nasz zmysł obserwacyjny, to snać zawiedli się widzowie w oczekiwaniach. W audytoryum bowiem panowało raczej pewne zaambarasowanie miasto żywego zainteresowania, jakie ta sztuka budzi podobno gdzieindziej.

Bernard Shaw, który w zaraniu swej karyery autorskiej lata całe nie mógł się doczekać nakładcy, dziś jest jednym z najbardziej popularnych pisarzy angielskich. I nie tylko jako autor interesuje on publiczność. Uroku dodają mu liczne jego dziwactwa i ekscentryczności. Podobnie jak o Mark Twainie i o nim krążą przeróżne zabawne anegdotki, które prasa kolportuje po obu półkulach ziemi.

Bez wątpienia jest Shaw niepowszednią organizacyą psychiczną. Ma on odwagę nie tylko w pismach, lecz w życiu drwić sobie z konwenansów i to nietylko z czczych i kłamliwych, lecz rozumnych i potrzebnych formułek gromadnego życia.

Chłodny, szyderczy racyonalista, umysł wybitnie analityczny, a więc krytyczny, nie uznaje Shaw żadnych, choćby najbardziej szanowanych i tradycyą uświęconych dogmatów, wierzeń, przesądów. Wszędzie zapuszcza sondę swej zjadliwej krytyki. Odkrywa bezlitośnie nagość próżności i głupoty i smaga ostrym biczem ironii i sarkazmu małości ludzkie. Skalpelem błyskotliwej dyalektyki wypruwa włókna wszelakich fałszów z przędzy purpurowych płaszczów, w które drapuje się malowniczo beztreściwa próżność lub ordynarna, obłudna pycha, pozująca na wielkość, cnotę, bohaterstwo itd. Pokazuje natomiast ludzi takimi, jakimi według niego są. Podobnie jak nikt nie jest wielkim w oczach swego lokaja, który zna słabości ludzkie swego pana — tak i u Shawa wielkość, wzniosłość, bohaterstwo i inne patetyczne cnoty, są tylko optycznem złudzeniem, wynikającem z braku należytego oświetlenia. Rzućcie jasny snop światła na wielkość jakąkolwiek, niech ono prześwieci do głębi duszę bohatera, a poznacie ile małości tai się, pod błyskotliwą i nadętą powłoką, poznacie nie wesołą prawdę, że czło-

wiek jest jednak straszliwie ułomny. I jeżeli tak jest, na cóż tedy wielkie gesty i wspaniała poza? Bądźcie ludźmi, pracujcie uczciwie, urządzajcie się rozsądnie, trzeźwo, praktycznie, a nie minie was wygodna kurtka, nie minie was Luka, nie minie żołnierz czekoladowy, właściciel niezliczonych obrusów i widelców...

Tak otóż zdaje się mówić filuterny Irlandczyk pół na seryo, pół drwiąco w swej cudacznej, lecz wcale zajmującej sztuce.

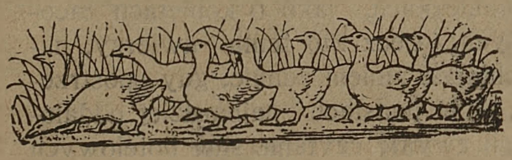
„Bohaterów“ wystawiono na scenie naszej efektownie. Jednakże należało odbyć jeszcze kilka prób, by wytworzyć należyty zespół i dać artystom czas do należytego pamięciowego opanowania ról. Pod tym bowiem względem rzecz szwankowała i to mimo chwalebnych wysiłków suflera, którego było słychać aż na pierwszem piętrze.

Zresztą gra artystów była dobra.

Tak panna Turowicz (Raina) jak pani Bogusińska (Luka), tak pan Kliszewski (Bluntschli), jak pan Kęcki (Sergiusz) mieli role niełatwe i wywiązali się z nich dobrze. Pan Kosiński (Petkow) był szczery i naturalny, to samo odnosi się do pani Greczyńskiej (majorowa Petkow). Zafukany zaś, lecz przebiegły Mikołaj w osobie p. Andrzejewskiego odpowiedniego znalazł interpretatora.

Sztuka powinna była być grana w tempie dwa razy szybszem, co oczywiście wobec niedostatecznego pamięciowego opanowania ról było niemożliwe.

R.



Nowy dyrektor Filharmonii warszawskiej.

Kiedy p. A. Rajchman przestał być wyłącznym i ogólnym kierownikiem Filharmonii i Opery warszawskiej, Komitet zarządzający doszedł do przekonania, że czynności, sprawowane dotychczas przez jednego dyrektora, powinny być nadal rozczłonkowane na trzy wydziały: dwa artystyczne dla Opery i Filharmonii, oraz jeden ogólny administracyjno-finansowy.

Świeżo na posiedzeniu zarządu, dyrektorem artystycznym Filharmonii mianowano p. **Henryka Melcera,** który posiada już ustaloną opinię, jako wybitny muzyk, kompozytor i pianista.

Prawdziwie artystyczne aspiracye, których p. H. Melcer składał dowody w ciągu dotychczasowej swojej działalności, świadomość współczesnych wymagań kultury muzycznej, talent i wiedza rozległą dają rękojmię, że kierownictwo artystycznych spraw Filharmonii powierzone zostało osobistości powołanej.

Henryk Melcer był profesorem konserwatorium w Helsingforsie, we Lwowie i Wiedniu i dyrektorem Towarzy-



Henryk Melcer.

stwa Muzycznego w Łodzi. Nowy dyrektor Filharmonii jest autorem opery „Marya,“ symfonii na wielką orkiestrę, dwóch koncertów fortepianowych (nagrodzonych na konkursach), Tria na fortepian i skrzypce, 5 pieśni i wielu innych.

Wystawa łowiecka.

W zamiarze stałego zwracania uwagi społeczeństwa na znaczenie etyczne łowiectwa postanowił Wydział Towarzystwa urządzać regularnie wystawy łowieckie.

Pierwsza wystawa taka, nie tylko pierwsza towarzystwa naszego, ale wogóle pierwsza w całej naszej dzielnicy, odbędzie się w marcu roku przyszłego w Poznaniu.

Ażeby nadto zwrócić uwagę ogólną na znaczenie łowiectwa, jako ważnej gałęzi kulturalnej i ekonomicznej, postanowił wydział rozszerzyć zadanie pierwszej wystawy tej i objąć nią jednocześnie wszelkie gałęzie sztuki i przemysłu, będące w bezpośredniej styczności z łowiectwem.

Na tem miejscu pragnęlibyśmy objaśnić tych wszystkich, którzyby uważali usiłowania nasze wobec co dopiero odbytej wystawy przemysłowej za zbyteczne, iż na tegorocznej wystawie Poznańskiej nie było ani jednego okazu, któryby w jakiejkolwiek, chociażby tylko odległej znajdował się styczności z myśliwstwem. Nie brał w niej udziału nie tylko żaden z puszkarzy, ale nawet w innych oddziałach nie znajdował się żaden przedmiot, któryby specyalnie myśliwym na użytek był przeznaczony.

Wystawa taka ogólna ma więc u nas zupełną racyę bytu i winna mieć powodzenie, oraz zainteresować szersze koła społeczeństwa.

Warunki i bliższe szczegóły udziału są następujące: Wystawa składać się będzie z trzech oddziałów.

I. Oddział trofeów myśliwskich.

W oddziale tym znajdą pomieszczenie wszelkie trofea myśliwskie, jako to wieńce jeleni, szable dzików, porostki kozłów, różki kozie, kły lisów, borsuków i żbików, okazy głuszcy i cietrzewi i wszelkich pomniejszych pożytecznych ptaków, nadto wszelkich ptaków drapieżnych — jużto w całości preparowanych, lub też ich pióra i szpony.

Wystawione mogą być rzeczone okazy w tym oddziale jedynie przez myśliwych, którzy je zdobyli sami, lub też przez właściciela, lub dzierżawcę, na którego łowiskach trofea te zostały zdobyte, i to bez ograniczenia czasu.

Każdy okaz winien nosić nazwisko myśliwego, nazwisko rewiru i datę zabicia.

Nadto winien właściciel każdego w tym wydziale wystawionego przedmiotu, jeżeli ma mieć prawo do współubiegania się o odznaczenie, załączyć, własnoręcznym podpisem zaopatrzoną deklaracyę, iż trofea te pochodzą z jego rewiru, lub przez niego zostały zdobyte (nie nabyte) i dotąd na żadnej wystawie nie były premiowane. Odnośne formularze wysyłać się będzie na żądanie.

Po za konkursem wolno jest wystawiać w tym oddziale wszelkie jakiebądź trofea myśliwskie bez względu, czy były już gdzie premiowane, i jaką drogą nabyte zostały.

Każdemu członkowi Towarzystwa Łowieckiego oddaje się bezpłatnie dwa metry kwadratowe przestrzeni, poza tem opłaca się za każdy dalszy, na żądanie oddany, metr kwadratowy po 5 mrk. Nieczłonkowie Towarzystwa opłacają po 10 mrk. od metra kwadratowego zajętej przestrzeni, najmniej wszakże 5 mrk., dla leśników ceny obniżone i szczególne uwzględnienia.

II. Oddział sztuki i literatury.

W oddziale tym znajdą pomieszczenie:

a) wszelkie obrazy, rzeźby i dzieła oryginalne, artystyczne treści myśliwskiej bez względu, czy wprost przez artystów, lub ze zbiorów prywatnych nadesłane zostaną,
b) projekta (rysunki) leśniczówek i schronisk myśliwskich,
c) fotografie amatorskie przedstawiające sceny i zdarzenia myśliwskie, leśniczówki i t. p.
d) pocztówki treści myśliwskiej,
e) wszelkie utwory literackie w związku z łowiectwem będące.

W oddziale tym pomieszczone okazy wolne będą od wszelkiej opłaty.

III. Oddział przemysłu.

W oddziale tym znajdą pomieszczenie:

a) broń wszelkiego rodzaju, jako i należące do niej przybory. Łapki, żelaza, samotrzaski i sieci. Rogi, trąbki, świstawki i wabiki wszelkiego rodzaju. Torby, worki, kosze, kije składane. Obro-

że, otoki i wszelkie do tresury psów potrzebne narzędzia;

b) wszelkie do ubioru myśliwskiego należące artykuły, jako to: czapki i kapelusze, płaszcze i litewki, bielizna i obuwie;

c) dla użytku myśliwego, lub przystrojenia pokoju myśliwskiego służące przedmioty, jako to: meble, zegary, lustra, kandelabry, świeczniki, kałamarze i t. p. artykuły, ozdobne w rogi lub inne trofea myśliwskie;

d) biżuterya mająca za ozdobę motywa myśliwskie.

W wystawie tej mogą wziąć udział jedynie firmy (przemysłowcy i kupcy) z Księstwa i Prus Zachodnich.

Inne zaś tylko w tym przypadku, gdyby pewne oddziały nie miały być wcale, lub w niedostatecznych okazach reprezentowane. Staraniem naszem będzie kompletny dać obraz znaczenia łowiectwa; w danym razie więc zastrzega sobie Wydział powołanie obcych przemysłowców do nadesłania odpowiednich okazów uzupełniających.

W oddziale tym (przemysłu) biorący udział opłacają po 3 mrk. od kwadratowego metra posadzki.

Przy zamówieniach większych przestrzeni nastąpi odpowiednie zniżenie opłaty.

Zgłoszenia do wszystkich trzech oddziałów winny nastąpić najpóźniej do 10-go listopada b. r. pod adresem p. Wł. Janty Połczyńskiego w Redgoszczy pod Rąbczynem (p. Rombschin).

Odznaczenia rozdane będą we wszystkich trzech oddziałach we formie medali złotych, srebrnych i bronzowych, w odznakach honorowych i bronzowych, w odznakach honorowych, i listach pochwalnych.

Wszystkie pisma sprawie łowiectwa i przemysłu naszego życzliwe upraszamy uprzejmie o powtórzenie niniejszej odezwy.

Wydział Towarzystwa Łowieckiego.

Dział kobiecy.

Dziewczęta australskie.

Należałoby przypuszczać, iż w świeżo powstałych krajach składających Australię, cywilizacya nie zdążyła jeszcze obdarzyć kobiet temi szczególnemi wdziękami, jakiemi wyposażone są przez naturę niejako i przez atawizm córy krajów, od wieków ucywilizowanych. W rzeczywistości jednak stan rzeczy jest wprost przeciwny.

Europejczyka przybyłego do Melburnu, oczarowuje odrazu ujmujący wdzięk australskiego dziewczęcia, wyróżniający zwłaszcza mieszkanki Melburnu od ich rówienniczek zamieszkałych w innych miastach n. p. w Sydney. W Melburnie odznaczają się one głębszą znajomością życia i niezwykłemi wielostronnemi zdolnościami. Jedynie niejaki zbytek i jaskrawość klejnotów, w które się lubią przystrajać, przypomina nam, jak młodem jest to społeczeństwo. Lecz i ta, niewielka zresztą wada z czasem zapewne zniknie zupełnie.

W tygodniku „Review of Reviews,“ wychodzącym w Melburnie, p. Tighe Ryan skreślił wyczerpującą psychologię swych pięknych rodaczek. Zaiste, czemś niezwykłem i nowem jest dla nas ten szkic charakteru dziewczęcia, które ujrzało światło dzienne, śród naszych, że tak rzeknę, antypodów. Pomimo jednak kolosalnych przestrzeni, oddzielających je od nas, nie bacząc na odmienne warunki klimatyczne i inny zupełnie system wychowawczy, nie wielka daje się dostrzedz różnica pomiędzy dziewczętami z pod gorącego nieba Australii, a mieszkankami zachodniej Europy.

Godnem jest uwagi, że w Melburnie tajemnica piękności i świeżości cery nie zawiera się w bateryi kosmetyków. Przeciwnie niewiasty tameczne z natury samej nadzwyczaj długo zachowują pozory młodości.

Dziewczęta sydnejskie odznaczają się zadziwiającą urodą i ubierają się z niezwykłą elegancyą. Można im jedynie zarzucić... zbyt wielkie ręce i nogi. Zdaniem szewców tamecznych, nóżki ich uroczych rodaczek są średnio o jakie dwa cale większe, niż nóżki Angielek, nie słynących jak wiadomo, z miniaturowych rozmiarów. Henryk Heine miał się wyrazić, iż z prawdziwą przyjemnością narysowałby nóżkę Angielki, gdyby mu się udało znaleźć... odpowiednich rozmiarów arkusz papieru.

Im dalej posuwamy się na północ, tem bardziej czarującemi wydają nam się dziewczęta. Szczególniej w Queenslandzie odznaczają się one niepospolitemi przymiotami duszy i prostotą w obejściu, dzięki czemu pobyt w tem mieście owiewa szczególny urok. Córy północnej Australii, zdaniem ogółu łączą w sobie anielski charakter z wysokiem pojęciem cnoty. Klimat miejscowy oddziaływa na nie w sposób zastraszający. Po upływie dwóch, najdalej trzech lat, więdną jak kwiatki pod żarem promieni słonecznych.

Zdaniem pewnej słynnej aktorki angielskiej, najpiękniejszemi kobietami na całej półkuli południowej są mieszkanki Tasmanii.

Pod względem umysłowym rozwój dziewcząt w północnej Australii postępuje daleko wolniej niż ich rozwój fizyczny. Zamożniejsi rodzice posyłają swe dzieci do szkół do Melburnu lub Sydneju. Każda z nich umie grać na fortepianie i rysować; w pojęciu bowiem matek stanowi to szczyt kultury duchowej. Wykształcenie umysłowe nie jest wysokie, lecz za to są wzorowemi gosposiami, tak dalece, że niejedna europejska kuchmistrzyni pozazdrościła by im gruntownej znajomości przyrządzania potraw.

Komu się wydaje nieprawdopodobnem, by życie na pustyni mogło posiadać jakikolwiek urok, ten niech się zapuści w głąb kraju, a pozna tam dopiero prawdziwie wielką damę australską. Trudno to pojąć, ale faktem urocze dziewoje, istne królewny, piękne, świeże, ożywione, słowem — czarujące. Zbyteczne są wykwintne toalety dla uwydatnienia piękności twarzyczek; to też suknie niewiast tych, aczkolwiek strojne, nie mają w sobie nic krzyczącego, nic jaskrawego. Oczywiście, nie są one skrojone według ostatniej mody, lecz czyż kto spojrzy na strój, gdy całą jego uwagę przykuwa do siebie to ożywienie, to zdrowie fizyczne i moralne, właściwe tym dziewczętom. Są one jakby stworzone do życia wśród ogniska domowego.

Młodziutkie te wiochny odznaczają się patryotyzmem, dochodzącym do entuzyazmu; kochają gorąco ojczyznę i szczycą się nią. Młode mieszczanki z niekłamanem zadowoleniem wyrażają się o swych zaściankowych rówienniczkach, jako o kobietach zacofanych. Lecz kto temu uwierzy, natychmiast zmieni zdanie, gdy spostrzeże, iż w miastach najbardziej oddalonych zwykłe czytanie sług hotelowych stanowią „Żale szatana“ lub „Trilby.“ Gość czuje się tem z początku nieco skrępowanym, bo i jakże tu wydawać polecenia poufnej natury osobom tak inteligentnym? Łatwo jednakże można się przekonać, iż to wykształcenie jest tylko powierzchownem.

Rozumie się, iż ulubionego czytania mieszkańców tej krainy nie stanowią dzieła modnych współczesnych autorów angielskich. Popularni są tu Carlyle i Macaulay, lecz najbardziej rozpowszechnione są dzieła Dickens'a, Walter-Scott'a i Thackeray'a, co nas, zresztą, dziwić nie powinno. Bądź-cobądź każdy niemal zamożniejszy mieszkaniec Australii jest zapalonym amatorem dobrych książek i... ozdobnych okładek. Nie napotkamy tu jednak nigdzie (co u nas, niestety, nie jest rzadkością) bogatej biblioteki, pełnej książek z nierozciętemi kartkami.

Sztuki piękne, za to nie są tu by-

Z życia Towarzyskiego rodaków na obczyźnie.



Koło śpiewackie „Róża Leśna" w Hochlarmark.
Koło wzmiankowane rozwija się pomyślnie i liczy około 60 członków. Prezesem Koła jest przemysłowiec p. Błonia, a sekretarzem p. Grobelny. — Hochlarmark jest osadą, położoną w Westfalii, w obwodzie rejencyjnym monasterskim, i liczy przeszło 1300 mieszkańców.

najmniej w stanie kwitnącym. Z małemi wyjątkami, smak artystyczny dziewcząt australskich jest jeszcze wcale nie rozwinięty. Unoszą one się z prawdziwem zadowoleniem nad illustracyami zamieszczanemi w gazetach, oraz obrazkami służącemi jako reklamy dla niektórych magazynów. Ozdabiają temi obrazkami ściany swych pokojów. Znaczna stosunkowo liczba dziewcząt posiada szczególny dar rysowania szkiców. Jestto talent wrodzony; nauka w tym kierunku niewiele zdziałała. Co się tyczy muzyki, to wiadomą jest rzeczą, iż za nią przepadają wszystkie kobiety anglosaskiego pochodzenia. Każdy kolonista, jeszcze przed kupnem najniezbędniejszych maszyn rolniczych, zaopatruje się w fortepian; dzieweczka nie umiejąca jeszcze igły trzymać w palcach, już wygrywa na fortepianie najmodniejsze kawałki. Kobiety, umiejące wprawnie grać na tym instrumencie, są uważane za „kobiety wyższe."

Życie dziewcząt, zamieszkałych w głębi kraju, upływa daleko przyjemniej, niż by się to zdawać mogło. Na jarmarki na wełnę młodzież obojej płci przyjeżdża konno z miejscowości, leżących w promieniu dziesięciomilowym. Wówczas jeden z obecnych chwyta za harmonię, przy dźwiękach, której całe towarzystwo ochoczo tańczy do świtu, nie masz tu bowiem nikogo, ktoby nie umiał przygrywać do tańca na tym instrumencie. Prócz tego rok rocznie odbywa się w okolice wycieczka „monstre", na którą panny wybierają się również konno, co przedstawia widok prawdziwie zachwycający. Również konno uczestniczą one w polowaniach na kangury, przyczem dosiadają rumaków prawie nieujeżdżonych, wykazując więcej odwagi i siły, niż gracyi i dowodzą kolosalnego obycia z tym sportem.

W dużych miastach dziewczęta pędzą życie jeszcze bardziej urozmaicone, ujawniając częstokroć więcej inteligencyi i pohopności do czynu, niż mężczyźni. W sprawach miłosierdzia i dobroczynności publicznej dokazują one wprost cudów.

Poczucie własnej i niezależności i samodzielności nie pozwala kobietom australskim naginać się do czyichbądź rozkazów, wskutek czego jako służące nie odznaczają się wcale odpowiedniemi zaletami, i jestto jedyne zajęcie, do którego nie posiadają żadnego uzdolnienia.

Taką jest kobieta australska. Obce są jej uciążliwe roboty i niebezpieczeństwa, na które były wystawione żony pierwszych kolonistów tego kraju. To też zatraciły one ślady pewnej szorstkości i męzkości, właściwe kobietom tamecznym z lat ubiegłych. Wpływ dobroczynny systemu wychowawczego okazał się w całej pełni; lecz najzbawienniejsze bezwątpienia owoce wydał ten szacunek, którym się cieszy kobieta australska w gronie rodzinnem.

S. P.

Pogadanka naukowa.

Co to jest cholera?

Pytanie to w obec tego, że już i w Berlinie wypadki tej choroby, wniesionej tam z Rosyi, zachodzą, bardzo jest na czasie.

Cholera jestto choroba epidemiczna i bardzo zaraźliwa. Jedyną i wyłączną jej przyczyną są tak zwane laseczniki przecinkowe, gołem okiem niewidzialne żyjątka roślinne. Gdy te dostaną się do przewodu pokarmowego człowieka, prawie zawsze wywołują chorobę, cholerą zwaną. Dla dotkniętych nią niema ratunku. Sztuka lekarska w późnych i ciężkich przypadkach nie zna środka na wygubienie jadu cholerycznego we wnętrznościach człowieka. Wyzdrowienie zależy od wrodzonej odporności chorego. Im człowiek zdrowszą ma krew, tem większe prawdopodobieństwo, że cholerę przetrzyma. Mniej odporni — giną. Panuje stale w dolinach Gangesu a od czasu do czasu nawiedza Europę, aby w jej ludności straszne czynić spustoszenia. Po kilku dniach zupełnie prawie nic nie znaczących przypadłości, jak lekkiej biegunki, występują bardzo charakterystyczne jej oznaki: wyróżnienia rzadkie, jak woda, bardzo obfite, białawe, o ostrym, przykrym zapachu; podobne są do wody ryżowej, albowiem zawierają w sobie płatki, pochodzące z błony śluzowej kiszek. Do tego przyłączają się niebawem równie częste i obfite wymioty, podobnież wodniste i białawe, niezmiernie silne kolki, gwałtowne kurcze i bóle w członkach, szczególniej w łydkach, duszność w wysokim stopniu, oziębienie całego ciała, skóra blada, twarz niebieskawo-fioletowa, sine obwódki wokoło zapadniętych oczu, wzrok błędny bez wyrazu, tętno bardzo słabe, trudne lub niemożliwe do wyczucia. Zdaje się, że śmierć już objęła kończyny, zanim nastąpi w rzeczywistości.

Jest to choroba tak straszna i wybucha tak gwałtownie, przebiega tak szybko, a tak prędko zabija, że daleko łatwiej obronić się przed nią, jak się z niej wyleczyć. Chcąc jej uniknąć, pamiętać trzeba o tem, że jedyną drogą, którą zarazek cholery może się do nas dostać — są usta.

Nie dostaną się laseczniki choleryczne do żołądka ani przez oddychanie ani przez skórę przy dotknięciu, ale jedynie przez połknięcie. Po prostu, aby zapaść na cholerę, trzeba ją zjeść. Kto nie zjadł zarazków cholerycznych, ten nie może na cholerę zachorować. Cała więc sztuka ratowania się przed cholerą polega na ochronie ust, aby się do nich nie dostały zarazki choleryczne. Nic jednak trudniejszego nad tę obronę, a nic łatwiejszego jak zjeść te zabójcze żyjątka, których kilka milionów pomieścić się może w każdej kropli wody.

Najważniejszym więc środkiem zapobiegawczym to czystość, świeże powietrze i dobre warunki hygieniczne, unikanie wszystkiego co sprawia zaburzenia żołądka i nie zapijanie się najróżnorodniejszemi kroplami alkoholowemi, bo cholera nie boi się wódki, owszem lubi tych co zaglądają do kieliszka, wreszcie zupełne odcięcie zarażonej osoby od otoczenia a poddanie najściślejszej desynfekcyi osób i ubrania ludzi doglądających cholerą nawiedzonych.

Od pierwszej chwili choćby podejrzenia cieniu objawów cholery, należy stanąć tak, by być zdolnym do natychmiastowej walki z nią jak z najzjadliwszym i najpotężniejszym wrogiem. W czasie jej panowania, najmniejszą już biegunkę należy uważać za groźny objaw i energicznie jej zapobiegać. Gdy tylko przychodzą ziębienie i kurcze, owinąć chorego flanelą, w nogach pomieścić flaszkę z gorącą wodą i posłać po lekarza bezzwłocznie, bo czasem jedna godzina spóźnienia, wszelką pomoc i ratunek wyklucza.



Nowe książki i treść pism.

* **Ofiara mszy św. w tajemnicach i cudach.** Napisał ks. proboszcz A. Reiners, na polskie przetłomaczył ks. dr. W. Galant, profesor teologii w Przemyślu. Dzieło to w dużym formacie o 832 strannicach wyszło nakładem Karola Miarki w Mikołowie i kosztuje w pięknej oprawie z licznemi kolorowanemi i czarnemi rycinami tylko 15 marek.

* * *

* **Droga do poznania Boga.** Przez ks. Leona Gąsiorowskiego, w dwóch tomach, obejmujących około 1100 stron druku. Cena egzempl. brosz. 5,00 mrk., w trwałej oprawie w pudełku 7,00 mrk. Nakładem Wydawnictwo Dzieł Ludowych Karola Miarki w Mikołowie (Nicolai O. S.)

Obfity materyał rozłożony jest na każdy dzień w roku a rozpoczyna się z rokiem kościelnym, t. j. z pierwszą niedzielą Adwentu.

* * *

* **Miklaszewski, Dr. W — Wstęp do hygieny dla proletaryatu.** Nakł. wydawnictwa „Przewodnika Zdrowia“ (A. Czarnowski, Berlin N., Weissenburgerstr. 27). Cena z przesyłką 30 fen. = 35 hal. =20 kop.

Jest to bardzo zajmująca książeczka. Wywody autora wypowiedziane pierwotnie jako wykład przed audytoryum składającem się z robotników fabrycznych itp. w większem jakiem środowisku przemysłowem Królestwa Polskiego, zasługują na uwagę jak najszerszych kół naszego społeczeństwa, tak ze względu na poważny podkład myślowy, pobudzający do samodzielnego zastanawiania się, jak i co do praktycznych wskazówek w kierunku rozwiązania t. zw. kwestyi społecznej.

* * *

* **„Ruchu chrześciańsko-społecznego“** ukazał się zeszyt 1-szy i zawiera: St. Nowicki: Połączenie polskich związków zawodowych. Obecne zadania i rozwój Towarzystwa ludowego dla katolickich Niemiec i jego biura centralnego w M. Gladbach (ciąg dalszy). Constantia: Reforma wyższego szkolnictwa dla młodzieży żeńskiej w Prusiech (dokończenie). Materyał do wykładów i nauk: S. Wirski: O przyzwoitem zachowaniu się (Szkic do wykładu dla towarzystw młodzieży i czeladzi i t. d.) Ludomir: Lokale pracy a zdrowie. Ruch ekonomiczno-społeczny: Bursa dla terminatorów w Krakowie. Z ruchu socyalistycznego: Zjazd partyi socyalno-demokratycznej w Norymberdze. Socyalna obrona prawna: Czy jest uprawnioną pretensya pomocnika kupieckiego do gratyfikacyi gwiazdkowej. Bibliografia: Adolf Braun. Die Tarifverträge und die deutschen Gewerkschaften.

* * *

* **„Przeglądu kupieckiego,“** organu Zjednoczenia Młodzieży kupieckiej wyszedł Nr. 19-ty i zawiera: Zjazd Młodzieży kupieckiej. — Komunikaty Zjednoczenia. — Komunikat „Letniska.“ — Na Letnisko. — Biblioteka wędrowna. — Do książek! — Po sejmiku! — Odpowiedź na artykuł: Stosunki poznańskie. — Zabezpieczenie urzędników prywatnych w Austryi. — Listy ze Lwowa. — Korespondencye: Juniorowi w odpowiedzi. — Towarzystwo uczniów handlowych w Inowrocławiu. — Nowe Towarzystwa. — Nasze Towarzystwa. — Komunikaty T. M. K. w Poznaniu. — Rozmaitości. — Wyroki sądów kupieckich. — Skrzynka Redakcyi. — Nasze piśmiennictwo. — Nekrolog. — Wydział wskazywania posad. — Ogłoszenia.

* * *

* **„Przemysłowiec,“** tygodnik dla rzemiosła, przemysłu i handlu, organ **Związku** Towarzystw Przemysłowych, jedyne polskie pismo zawodowe pod zaborem pruskim założony został przed pięciu laty przez rzemieślników i osoby życzliwe rzemiosłu, aby nasz stan podnieść, szerzyć oświatę i zrozumienie spraw rzemieślniczych wśród ogółu.

„Przemysłowiec“ rozbiera najżywotniejsze kwestye tyczące wzmiankowanych gałęzi zarobkowania, zamieszcza artykuły treści ogólnej, a o ile stosunki i siły nasze pozwalają także zawodowe, podaje wyroki sądowe i rozporządzenia władz, ogłoszenia izb rzemieślniczych, przedstawia obfity materyał do pogadanek i dyskusyi na zebraniach towarzystw przemysłowych i zawodowych, słowem wyjaśnia zagadnienia z życia i ruchu przemysłowego.

Niechaj więc każdy rzemieślnik, przemysłowiec i kupiec stanie w szeregu abonentów!

„Przemysłowiec“ kosztuje na poczcie 1 markę kwartalnie. W Poznaniu z przynoszeniem do domu 1,15 mrk. Dla członków towarzystw przemysłowych tylko 50 fen. Z przynoszeniem do domu 65 fen.

* * *

* **„Przewodnika zdrowia“** Nr. 9-ty (na wrzesień) (Czarnowski Berlin Weissenburgerstr. 27) wyszedł i zawiera następującą treść: Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodniczego. — Polewania. — Ćwiczenia w oddychaniu. — Nasze „obyczaje“ weselne ze stanowiska hygieny. — Ospa w r. 1907 — w Niemczech — „ochronnie“ szczepionych. — Przestrogi i rady. — Rozmaitości. — Piśmiennictwo.

Zegary.

Ludzie — istne zegary. Rozmaicie chodzą.
Są, co pilnują drogi od mistrza osnutej,
W porę biją godziny i znaczą minuty,
I oblicze swe z dźwiękiem harmonijnie godzą.
Są znowu, co postępem leniwym zawodzą.
Mierzą czas, jak żyd łokciem swój towar nadpsuty,
I znów takie, co mają przyśpieszone rzuty,
I niedojrzałą przyszłość w obecności rodzą.
Lecz ze wszystkich najgorsze są takie zegary,
Co inaczej wskazują, a biją inaczej.
Człowiek ścisłość lubiący, głowę sobie łamie,
Radby, słuchając dźwięków, skłonić się do wiary,
To znowu na cyferblat patrzy i w rozpaczy,
Nie wie, czy młotek zwodzi, czy skazówka kłamie.

Józef Paszkowski.

Zebrania i zjazdy.

Koło śpiewackie w Gostyniu urządza w niedzielę, dnia 11-go b. m. w strzelnicy koncert z wielce urozmaiconym programem, poczem odegraną zostanie komedya w 1-ym akcie „Niespodzianka.“ Po przedstawieniu zabawa z tańcami.

O liczny udział uprasza

Zarząd.